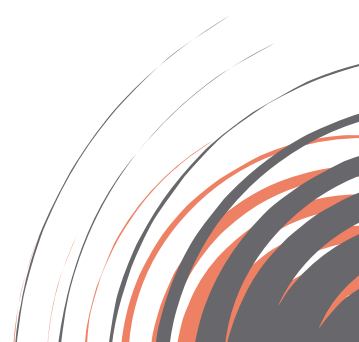




■ nagrody miasta

beata janasik - zbigniew leraczyk

■ reportaż z krakowa

■ konkurs prozatorski - anna kokot

■ karolina szota - nowe wiersze

Beata Janasik

CHCĘ Z NIMI PRACOWAĆ

Rozmowa z Beatą Janasik, laureatką Nagrody Miasta Sosnowca za rok 2010 w kategorii „Upowszechnianie Kultury”.

toko: Pani kandydaturę zgłosił Klub im. Jana Kiepury. Wiedziała Pani o tym?

Beata Janasik: Tak wiedziałam, ponieważ wraz z propozycją kandydatury składa się dokumentację związaną z działalnością kandydata. W moim przypadku była to osobista dokumentacja: opisy festynów, plenerów, fotografie, dyplomy i wyróżnienia.

toko: A wiadomość o decyzji Komisji jak Pani przyjęła?

B.J.: Zaskoczeniem, a także ogromną radością. Wyróżnieniem było znaleźć się wśród kandydatów, a być rekomendowaną to prawdziwy zaszczyt dla mnie. Jest wielu zasłużonych i starszych stażem w kulturze ode mnie. Nie spodziewałam się. Teraz, gdy opadły pierwsze emocje już myślę o zrealizowaniu moich dalszych pomysłów związanych z działalnością kulturalną.

toko: No dobrze, zostawmy tymczasem ten temat. Proszę o kilka słów o sobie.

B.J.: Jak tylko sięgam pamięcią zawsze lubiłam malować i rysować. W okresie szkolnym zajmowałam się gazetkami i dekoracjami na ważniejsze wydarzenia w szkole. Moje marzenia o malowaniu spełniły się kiedy dostałam się na studia, na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach, na Wydział Artystyczny w Cieszynie i uzyskałam kwalifikacje artysty plastyka z przygotowaniem do pracy pedagogicznej i pracy w placówkach kulturalnych. Obroniłam dyplom z malarstwa u prof. Lecha Kołodziejczyka. Ukończyłam także studia podyplomowe z zakresu oligofrenopedagogiki na Wydziale Pedagogiki i Psychologii.

Dotychczasowe wystawy i osiągnięcia:

02.2011 r. Indywidualna wystawa fotografii „*Barcelona bez tajemnic*” na Targach Turystyki INTOUREX w Expo Silesia w Sosnowcu

11.2010 r. Wyróżnienie w Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym „Secesyjne kamienie mieszczańskie w obiektywie” przyznane przez Płockie Towarzystwo Fotograficzne

10.2010 r. Indywidualna wystawa fotografii „*Sosnowiec obiektywie*” w „Energetyku” –

Miejskim Klubie im. J. Kiepury w Sosnowcu

05.2010r. Indywidualna wystawa fotografii „*Barcelona bez tajemnic*” w Miejskim Klubie im. J. Kiepury w Sosnowcu

05.2009r. Indywidualna wystawa malarstwa „*Impresje paryskie*” w Miejskim Klubie im. J. Kiepury w Sosnowcu

02.2007r. III miejsce za projekt ogrodu w pierwszej polskiej edycji Konkursu „Ziemia Planeta Kobiet”, Fundacji Yves Rocher-Institutu Francuskiego w Paryżu

01-03.05.2007r. Wyróżnienie na I Międzynarodowej Wystawie Kwiatów Flora Silesia w Tychach.

2007 r. Scenografia florystyczna w Hali Sportowej w Sosnowcu na Koncerty: *Dziewczyny z Sosnowca* oraz *Polscy Tenorzy Pamięci Jana Kiepury*

2007 r. Indywidualna wystawa malarstwa „*Światła i cienie Wenecji*” w Miejskim Klubie im. J. Kiepury w Sosnowcu

2007 r. Indywidualna wystawa wiosennych kompozycji florystycznych w ART MUZA CAFE w Sosnowcu

2007 r. Udział w Międzynarodowej Jesiennej Wystawie Kwiatów w Chorzowie.

Publikacje prasowe:

- Czasopismo *Claudia*

- *Dziennik Zachodni*

- *Wiadomości Zagłębia*

- *SOSN Art.*

- *Katalog wystawowy Expo Silesia*

toko: W którym momencie zainteresowała się Pani arteterapią?

B.J.: Na studiach zaliczałam praktykę w różnych placówkach m.in. w Warsztatach Terapii Zajęciowej i ten moment stał się przełomowy w moim życiu. Wtedy pierwszy raz spotkałam się z osobami z niepełnosprawnością intelektualną i ich twórczością, wiedziałam, że chcę z nimi zostać i pracować. Pracuję jako instruktor terapii zajęciowej w warsztatach terapii zajęciowej prowadząc pracownię florystyki i sztuki użytkowej, a także w Miejskim Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu prowadząc warsztaty florystyczne i rękodzieła artystycznego dla dzieci i młodzieży. Arteterapia to bardzo szeroki temat, składa się na nią kilka form terapii przez sztukę. W moich działaniach wykorzystuję różne techniki plastyki. Uczestnik arteterapii może tworzyć obrazy i obiekty, w celu ich eksploracji oraz dzielenia się znaczeniami, które mogą być z nich odczytane. Dzięki temu, osoba może lepiej zrozumieć siebie oraz naturę swoich problemów i trudności. To z kolei może prowadzić do pozytywnej trwałej zmiany w postrzeganiu siebie, w aktualnych relacjach, kontaktach społecznych i ogólnie rozumianej jakości życia.

Pomoc terapeuty profesjonalisty i jego przewodnictwo są w tym działaniu kluczowe dla procesu terapeutycznego. Wspierająca relacja jest potrzebna, by przeprowadzić osobę przez proces twórczy, pomagając jej znaleźć i odkryć jego indywidualne znaczenie na każdym etapie. Drugim ważnym aspektem jest dbałość samej jednostki o proces twórczy i nadawanie mu osobistego znaczenia.

toko: A własna twórczość malarska?

B.J.: Owszem maluję. Czego nie mogę namalować na miejscu, to fotografuję. Ostatnie obrazy powstały na indywidualne zamówienia do USA i w Polsce. Mam kilka

na okładce: Beata Janasik, fotografia z cyklu „Barcelona”

SOSNart

Bezpłatny dodatek do Kuriera Miejskiego
Czasopisma Samorządowego Sosnowca
Wydawca: UM Wydział Kultury i Sztuki.
ul. S.Małowickiego 3,
41-200 Sosnowiec
tel.: (032) 296 06 47
email: sosnart@um.sosnowiec.pl

redaktor prowadzący: Tomasz Kostro smk.sosnart@wp.pl
projekt graficzny i skład: Ryszard Gęsikowski
strona www: sosnart.pl: Tomasz Kowal



nowych pomysłów na cykl obrazów, które chciałabym wystawić jesienią. Niedawno także pod wpływem barcelońskiej kolorystyki A. Gaudiego i pewnej hiszpańskiej firmy odzieżowej (nie mogę pewnie reklamować jej nazwy) zaczęłam malować ubrania.

toko: Pamiętam wystawę „Impresje paryskie” i kilka nastrojowych reprodukcji w SOSNarcie. Wiem, że wielu czytelnikom bardzo się podobały. Czy możemy spodziewać się kontynuacji?

Myślę, że będzie to coś w podobnym stylu, ale jak to bywa z twórczością malarską wszystko może ulec zmianie w trakcie tworzenia. Przecież obrazy, to wyjątkowy przykład materializacji losu ich autora, spostrzeżeń, wrażeń, emocji, jego nabytych doświadczeń oraz określonych myśli. Artysta w trakcie procesu widzenia i tworzenia doświadcza rozległej skali emocji, podlega uczuciom wyższemu, wyraża miłość do czegoś lub kogoś, wyraża lęk, empatię, akceptację lub sprzeciw w stosunku do spostrzeganej rzeczywistości. Dlatego twórczość malarska jest tak zaskakująca, tak więc zobaczymy, co przeleje na płótno. Serdecznie zapraszam na moje wystawy.

toko: Dziękuję za rozmowę. Z zaproszenia postaramy się skorzystać informując w odpowiednim czasie o miejscu i terminie. Tymczasem zapraszam czytelników na spotkanie z panią Beatą w Centrum Informacji Miejskiej 10 marca o 16.30



aranżacja na Wystawie Kwiatów



fotografia z cyklu „Barcelona”



ZAPRASZAMY!
Centrum Informacji Miejskiej
Pasaż handlowy na Placu Stulecia

Zbigniew Leraczyk

Z laureatem Nagrody Artystycznej Miasta Sosnowca ze Zbigniewem Leraczykiem rozmawia toko

toko: Przede wszystkim serdecznie gratuluje. Jak się czuje Laureat?

Zbigniew Leraczyk: Dziękuję bardzo. Zdrowie jak na razie dopisuje, więc nie narzekam, ale z pewnością nie chodzi Panu o mój stan zdrowia. Nagroda Artystyczna Prezydenta Miasta Sosnowca jest dla mnie wielkim wyróżnieniem, zaszczytem i radością. Takie nagrody przyznaje się tylko raz w roku i jestem dumny, że znalazłem się w szczególnym gronie nielicznych, których praca i osiągnięcia zostały docenione. Cieszę się ja, rodzina, przyjaciele i znajomi. To bardzo miłe uczucie.

toko: Przyznam, że śledząc od wielu lat historię Nagrody rzadko spotykałem aktorów. Czy pokusił się Pan o komentarz do tego faktu?

Z.L.: Z tego co wiem, to Nagrodę Artystyczną Prezydenta Miasta Sosnowca otrzymał dyrektor Teatru Zagłębia Adam Kopciuszewski oraz aktor Teatru Zagłębia Wojciech Leśniak. Nie pamiętam dokładnie kiedy to było, ale wydaje mi się, że między 1998 a 2000 rokiem. Istotnie ma Pan rację – aktorzy rzadko honorowani są taką nagrodą. Aby dostać szansę znalezienia się w gronie nominowanych najpierw należy potencjalnego kandydata zgłosić (zgodnie z regulaminem) do nagrody. Brak zgłoszenia wiąże się z jednym – nie istnieje nikt kto mógłby ową nagrodę otrzymać. A przecież zgłoszenie nic nie kosztuje. Dlatego jestem wdzięczny Zarządowi i Członkom Koła Związku Artystów Scen Polskich działającego przy Teatrze Zagłębia, że

zgłosili moją kandydaturę do nagrody. Efekt końcowy jest dużym, bardzo miłym zaskoczeniem.

toko: Proszę opowiedzieć w jaki sposób i kiedy związał się Pan z Teatrem Zagłębia, a tym samym z miastem?

Z.L.: Do Sosnowca i Teatru Zagłębia przyjechałem w 1979 roku. Mieszkam i pracuję tu nieprzerwanie od 32 lat. Do współpracy z teatrem zachęcił mnie ówczesny dyrektor pan Jan Klemens. Przyjechał wiosną 1979 roku do Krakowa na mój spektakl dyplomowy w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i potem zaproponował mi współpracę z jego teatrem. Zgodziłem się bez zastanawiania. Bardzo ciepło i serdecznie wspominam dyrektora Klemensa, człowieka niezwykle delikatnego, o bardzo wysokiej kulturze osobistej, współpracującego z zespołem aktorskim i wszystkimi zatrudnionymi w teatrze na zasadach partnerskich. Konsultował z nami swoje propozycje repertuarowe, korzystał z naszych uwag i sugestii, mieliśmy w teatrze sprawnie działającą Radę Artystyczną i kierownika literackiego. Jan Klemens był dyrektorem, który nie zawłaszczał dla siebie głównych ról. Jeśli pojawiał się na scenie to bardzo, bardzo rzadko i to po długich namowach reżyserów.

Z wielkim sentymentem wspominam tamte 19 lat współpracy pod opiekuńczymi skrzydłami dyrektora Klemensa. Człowieka cieszącego się niekłamanym autorytetem całej załogi teatru. I może właśnie dlatego, że atmosfera w teatrze była taka niezwykle

postanowiłem zostać w Sosnowcu. Poznałem tu sympatycznych ludzi, z wieloma osobami łączą mnie wierne przyjaźnie.

toko: Bywała pokusa, aby stąd uciec?

Z.L.: Uciec? Na pewno nie! Ucieka się przed kimś lub przed czymś. Często ze strachu. Nigdy nikogo, ani niczego się nie bałem. Jestem osobą otwartą, pełną optymizmu i staram się unikać sytuacji konfliktowych, które przecież zdarzają się w życiu codziennym. Nie potrafię się przed nimi uchronić, ale robię wszystko, aby nie być w centrum zainteresowania tychże.

Owszem, chciałem spróbować pracy w innym teatrze, ale nic z tego nie wyszło i to nie z mojej winy. Ale to historia o której nie warto wspominać.

toko: Miał Pan w swojej karierze przygody z filmem. Jak Pan wspomina?

Z.L.: Udało mi się kilkanaście razy wystąpić w produkcjach filmowych i telewizyjnych. Były to raczej przygody epizodyczne, choć czasem u znanych reżyserów i przy boku wielkich polskich aktorów. W serialu „Modrzejewska” w reżyserii Jana Łomnickiego grałem jedną dużą scenę z Krystyną Jandą.

W filmie „Śmierć jak kromka chleba” w reżyserii Kazimierza Kutza brałem udział w scenie z Januszem Gajosem, Janem Peszkiem i Andrzejem Grabowskim. Zagrałem dużą rolę w Teatrze Telewizji w spektaklu „Imiona władzy” Jerzego



foto: archiwum Teatru

Broszkiewicz w reżyserii Jana Klemensa. W tym spektaklu wystąpiło również wielu kolegów z Teatru Zagłębia. Był to okres znakomitej kondycji ośrodków filmowych na Śląsku i w Zagłębiu. Dzisiaj niestety już nie istnieje.

toko: W ten sposób zbliżyliśmy się do rewirów niekoniecznie bezpiecznych. Dobrze, prze-rwijmy ten wątek. Jeśli wolno, zapytam na koniec o kondycję (psychiczną) aktora grającego w „teatrze prowincjonalnym”? Pytanie ma swój podtekst. Wiele lat temu, były dyrektor Teatru Zagłębia zagrał jedną z głównych ról w filmie o tytule „Aktorzy prowincjonalni” czy może „Teatr prowincjonalny”, nie pamiętam dokładnie.. To było przed Pana przybyciem do Sosnowca. Pamięta Pan?

Z.L.: Nie pamiętam filmu pod tytułem „Teatr prowincjonalny”. Jedyne filmiaki mi się kojarzą to „Aktorzy prowincjonalni” w reżyserii Agnieszki Holland i spektakl w teatrze w Opolu pod tym samym tytułem. Co do kondycji (psychicznej) aktora odpowiem tylko za siebie. Ja nie narzekam. Zapewne może być lepiej. Ktoś z rodziny mego serdecznego kolegi na drzwiach wyjściowych ze swego mieszkania powiesił sobie kartkę z napisem „ZAWSZE TAK NIE BĘDZIE”. W okresach sukcesów kartka pozostawała na drzwiach – zawsze tak nie będzie. Kiedy przychodziły okresy

niewpoderzeń artystycznych i finansowych kartka wisiła nadal – zawsze tak nie będzie. Ja takiej kartki na drzwiach nie mam, ale cały czas ją widzę. Widzę i pamiętam. A „prowincja”? Prowincja to nie położenie geograficzne. To nie instytucja. To nie miasto. „Prowincja” to ludzie. Ich myślenie, decyzje, zachowanie, kultura, zaściankowość. Ale....ZAWSZE TAK NIE BĘDZIE”.



toko: Czego nam wszystkim wypada życzyć! Dziękuję serdecznie za rozmowę. Raz jeszcze gratuluję nagrody i we własnym imieniu i czytelników życzę wielu udanych ról i gromkich braw po każdym spektaklu. Proszę też o zarezerwowanie czasu w któreś kwietniowe popołudnie na spotkanie z naszymi czytelnikami w Centrum Informacji Miejskiej.



Najazd Socjologii Ogólnej z UŚ na Politechnikę Krakowską.

Dzień 26 stycznia 2011 zaczął się wczesną pobudką o 9 rano. Po nieprzespanej ze stresu nocy, rano z bólem brzucha nie zaskoczył mnie zbytnio. Szybkie ubranie się, śniadanie, następnie randka z toaletą w postaci mdłości, również spowodowanych stresem. Spojrzenie na zegarek, godzina 10. Czas wyruszać, złapałam laptop i skorzystałam z usług taty taxi. Przemknęliśmy szybko przez ulicę Sosnowca, przecięliśmy drogę szybkiego ruchu i w Katowicach na Korfantego byliśmy pół godziny później. Na tę godzinę cała nasza czteroosobowa ekipa miała się zabrać na Uni Busa o 11. Przyszłam na przystanek, zastając na nim już Roksana, nieco się pogubiła w kierunkach, ale i tak była pierwsza. Jak zawsze uśmiechnięta, radosna i pełna dobrego humoru. Od razu człowiekowi chce się uśmiechać jak ją widzi. Przesiedzieliśmy chwilę starając się zapanować nad stresem. Zadzwoiła Martyna, chwilę później dołączyła do nas miarowym, spokojnym krokiem. Pozdrowiła nas z miejsca rozsiewając aurę optymizmu. Czekałyśmy już tylko na Justynę. Minuty mijały, godzina 11 coraz bliżej.. Jednak jak się okazało, nie było się czym tak martwić. Justyna pojawiła się na czas idąc żwawym tempem wyminęła ostatnie ludzkie przeszkody i dołączyła do nas z uśmiechem na twarzy. Zrobiło się weselej. Z wysokim morale wszystkie wpakowałyśmy się do sporego Uni Busa. Rozpoczęła się nasza podróż do Krakowa. Większą jej część spędziłyśmy powtarzając tekst na wykład jaki przypadło nam wygłosić na Politechnice Krakowskiej. Stało się tak dzięki profesorom pani i panu Wielgus, którym z radością za to dziękujemy. Wykład wyznaczono nam na 13:30. Na dworzec PKP dojeżdżałyśmy 12:30. Rozpoczęło się szukanie Politechniki, dokąd dzięki pomocy przechodniów udało nam się w końcu trafić. Weszłyśmy na teren dużego kompleksu uczelni i... nie wiedziałyśmy który budynek jest tym, którego szukamy. Po 10 minutowej naradzie z użyciem mapy udało nam się wstrzebić w wydział architektury. Zostawiłyśmy Justynę i Roksana z sprzętem na parterze, razem z Martyną ruszyłyśmy schodami w górę. Po kolejnym błędzeniu odnalazłyśmy, a raczej my zostałyśmy odnalezione przez radosną panią profesor Jadwigę Wielgus. Użyło nam bardzo, w trójkę zeszyłyśmy na dół do reszty ekipy. Tam dowiedziałyśmy się, że na naszej prezentacji pojawi się też pani dziekan. Wszystkie momentalnie zbłądziłyśmy, a nogi zaczęły nam się trząść ze strachu, ale odwrotu już nie było. Na pocieszenie pokazano nam też plakat nas zapowiadający:

przedstawienia. Martyna przyjęła rolę syberyjskiej szamanki nakładając na swoją głowę wielką czapę z futra, tak charakterystyczną dla Syberii. Catość dopełniła laska zakończona głową konia, kostur szamanki. Roksana jako nasz komputerowiec przywdziała wielkie słuchawki i z rytmicznym wyluzowaniem, po zażyciu dwóch tabletek na uspokojenie, rozpoczęła uruchamianie prezentacji. Mnie przypadła rola metala. Czarne spodnie, bluza Sabatonu i obowiązkowa „pieszczocha” na rękę. Ostatnie oddechy, powtórki, sale zapełniło parę osób, w tym pani dziekan. Wybiła 13:30, czas zacząć. Roksana rozpoczęła prezentację wstępem, a każdej z nas towarzyszył, krótki podkład muzyczny:

„Panie i panowie! Mam zaszczyt przedstawić państwu prezentację pod tytułem: **Z aparatem wśród dzikich miast. Sosnowiec – plemię Zagłębia**

W podróż ową, wielce niebezpieczną wyruszyła grupa antropologów - socjologów z Wydziału Nauk Społecznych w składzie:

Martyna – syberyjska szamanka posiadająca Tajemniczy Dar [utwór Kalinka w wykonaniu Chóru Alexandrowa]

Justyna – z rodu „lepkie ręce, szybka noga”, mistrzyni gildii złodziei [ścieżka dźwiękowa z różowej pantery]

Malwina – metal złożony z metalu. Żeńska odstona robocopa. [fragment Sabatonu]

Wyruszyli do Sosnowca, aby zgłębić tajemnice Visual pollution i odkryć zaka-



Justyna poszła się przebrać, reszta zajęła się rozstawianiem sprzętu. Uruchomienie laptopa, podłączenie rzutnika, głośników, próba dźwięku, poprawienie stroju. Wszystko zostało przygotowane w ciągu 5 minut. Justyna dołączyła do nas w stroju ninja. Czarny strój, specjalne rękawiczki bez palców i opaska świetnie się razem skomponowały tworząc postać złodzieja do

zane plemiona Zagłębia. Wyniki tej wyprawy możemy oglądać dzięki naszym komputerowcom:

Roksanie – specjalistce od muzyki, światła i zboczeń [Ding ding song]

Oraz

Kasi, która niestety nie mogła z nami tu dzisiaj być – ekspertce od slajdów, przejść i dojść [Ding ding song]”.

Pojawił się pierwszy slajd z tytułem i fragmentem piosenki „Thunder god-berc” Freedom Call. Martyna, czyli nasza syberyjska szamanka, wystartowała pierwsza opisami do zdjęć z Wełnowca w Katowicach i ze swojej drogi z pod domu aż na Piotra Skargi, gdzie spotkała się ze mną, metalem, i Justyną, złodziejem. We trójkę wyruszyliśmy autobusem do Sosnowca, obnażając wszystkie zanieczyszczenia wizualne jakie tylko wpadły nam w oczy po drodze. Przeszliśmy trasę od Egzotarium, przez Stadion Ludowy, natykając się na wojownicze plemię Zagłębia Sosnowiec, do centrum Sosnowca, zaliczając ulicę Modrzejewską, Plażę, targ, Katedrę i kino Helios. Następnie udałyśmy się pod Urząd Miasta, tutaj dokonaliśmy niezbyt optymistycznego podsumowania wyglądu centrum:

„Metal – [...] Wiecie co, wychodzimy już poza okrąg centrum może warto je podsumować?

Szaman – z głębokim żalem i wielkim ubolewaniem stwierdzam, że widziałam o wiele piękniejsze przestrzenie publiczne niż to co mi zaprezentowałyście.

Metal – cóż, Sosnowiec cierpi na syndrom demiurga. Każdy stawia w nim coś nowego, nikt nie zajmuje się starymi zabudowaniami. Takie odcinanie się od przeszłości. Remonty są naprawdę sporadyczną sprawą.

Złodziej – chyba, że da się stare budynki sprzedać i dostać za nie odpowiednią kasę.

Metal – Właśnie. Poza tym, jak widziałyśmy wychodzi się z zasady, że to co jest stare, jest nienowoczesne, więc jak się postawi nowoczesny budynek to wszystko wokół od razu stanie się lepsze, piękniejsze. Tak niestety nie jest. Jedna perełka wśród Visual pollution potrafi naprawdę zniknąć. Sosnowiec przeżywa właśnie czerwony alarm. (szaman podnosi gwałtownie głowę) Jego przestrzeń publiczna żyje tylko dzięki sklepom a nie oto przecież w tym chodzi. Potrzebne są zmiany i to szybko.

Złodziej – Jak Zagłębie Rury pokazało, da się zmienić taką niekorzystną sytuację związaną z przemysłem górniczym, ot, chociażby zamieniając kopalnie w żywe muzea, do których ludzie przychodzą. To ich zwyczajnie ciekawi. Poza tym, można stworzyć tam nowe miejsca pracy; przy oprowadzaniu turystów, przy obsłudze sprzętu, czy organizacji imprez.

Zwłaszcza, że mali przedsiębiorcy giną wśród tych gmachów konsumpcji.

Metal – Same nie jesteśmy w stanie sobie z tym poradzić, jednak gdyby każdy zwrócił na to uwagę, byłibyśmy w stanie to zmienić. Chodźmy dalej”.

Wyruszyliśmy dalej na Pogoń, pojawiając się pod Św. Tomaszem. Po drodze oczywiście zatrzymałyśmy się przed wydziałami filologii Uniwersytetu Śląskiego. Przymaszerowałyśmy koło Klubu Kiepur i Żylety, zatrzymując się pod starym



Zdjęcia pochodzą z centrum Sosnowca i świetnie pokazują czym jest Visual pollution, czyli wizualne zanieczyszczenie przestrzenne:

Energetykiem. Tam poznałyśmy artystyczne plemię „Relacje”, tym samym kończąc naszą podróż przy czymś odświeżającym. Prezentacja zajęła półtorej godziny i ku wielkiej uldze została pozytywnie odebrana. Nasze złośliwe komentarze wywołały fale śmiechu, a teatr na trzy głosy przyjął się o wiele lepiej niż sobie to wyobrażałyśmy. Być może fakt, że zachowywałyśmy się tak, jakbyśmy właśnie szły pokazywanymi na zdjęciach miejscami wywołał poczucie realizmu i wciągnął widzów. Pani dziekan osobiście nam podziękowała, wręczając bardzo ciekawe książki z działu krajo-brazu. Dostałyśmy też *merci* i zwrot kosztów dojazdów. Oczywiście taki sukces trzeba było uczcić, więc po zapakowaniu sprzętu oraz przebraniu się poleciałyśmy

do najbliższej restauracji z chińszczyzną, jak to studentki. Musiałyśmy jeść niestety szybko, ponieważ do powrotnego Uni Busu zostało 45 minut. Na szczęście wyrobiłyśmy się na czas, pędem dopadając ostanie drzwi powrotnej karety.

Martyna Biesiada

Justyna Ziara

Roksana Pacholec

Malwina Wojtała



Zapach elektronicznej książki

Wrogowie książki elektronicznej zwracają uwagę na to, że nie ma ona zapachu, kartki nie szeleszczą, nie można jej dotknąć. Jakby te drugorzędne przecież właściwości fizyczne świadczyły o istocie książki. Bo czym ona tak naprawdę jest? Zapisem cudzych myśli, swoistą bramą do cudzej psychiki, wyobraźni, lęków. Dzięki zapisanym słowom mamy możliwość „wejścia w głąb” drugiej osoby. Czy są do tego potrzebne kartki w okładce? Czy książka sama w sobie nie jest przypadkiem czymś więcej, czymś ponad?

Przemawiają za tym statystyki. W ubiegłym roku sprzedano więcej książek papierowych niż elektronicznych. I jest to wynik przewidywalny, wszak przyzwyczajeni jesteśmy do form tradycyjnych, materialnych, które można „mieć”, postawić na półce, napawać się gładkością stron, zapachem farby drukarskiej, grubością tektury użytej do zrobienia okładki. Najwięcej książek sprzedano, jak łatwo można przewidzieć, w grudniu. W większości trafiły one pod choinkę lub do worka św. Mikołaja, ciesząc dzieci, lub przeciwnie – sprawiając im zawód, że tym razem to nie Playstation...

Jeśli zaś chodzi o czytelnictwo, a więc podstawową funkcję, jaką książka powinna spełniać – następuje zaskoczenie. Otóż, czytelnicy PRZECZYTALI więcej książek elektronicznych niż tradycyjnych. Jak to możliwe? Kupili mniej, a przeczytali więcej? Weźmy zatem pod uwagę kopie ściągane nielegalnie (wszak piractwo sięga czasów antycznych), darmowe wersje, pliki pożyczane od znajomych. Te nie zostały kupione. Ale były CZYTANE. Cel został osiągnięty. Autor dotarł do czytelnika. Bo jeśli ktoś zadaje sobie trud, by ściągnąć książkę nielegalnie, to nie robi tego po to, by postawić ją na półce, gdzie będzie tylko ładnie wyglądała i pasowała do koloru tapety w pokoju. Ściąga ją z sieci, bo chce ją przeczytać.

Czym zatem jest książka elektroniczna (e-książka, electronic book, e-book, ebook)? Pierwsze, co się nasuwa to: tradycyjna książka przeniesiona w środowisko elektroniczne. Odwołując się do Neila Postmana, autora „Technopolu” (proroczego dzieła na temat nowych technologii), można twierdzić, że tego typu nowinki technologiczne tworzą nowe definicje starych terminów. Oto na naszych oczach dzieje się kolejna, po tej dokonanej przez Gutenberga, rewolucja. Dokonuje się przededefiniowanie książki. Rodzi to bunt tradycjonalistów. Ale tak już przecież było. Średniowieczny skrypcy także musieli mieć pretensje do wynalazcy maszyny drukującej, że zabiera im robotę. Jeden mechanizm wykonywał ich pracę szybciej i dokładniej, niż oni byliby kiedykolwiek w stanie. Teraz sytuacja jest podobna. Kończy się monopol wydawców na dostarczenie czytelnikom książek. Wydawcy także się buntują. Nie chcą przyjmować do wiadomości, że rewolucja już się dzieje. Unikają kontaktów z księgarniami elektronicznymi, nie przyjmują wydawców internetowych do swojego ciasnego grona. Nadal proces przygotowania książki do druku trwa u nich nawet dwa-trzy lata, podczas gdy wydawcy elektroniczni wypuszczają na rynek nowość w ciągu kilku dni, maksymalnie tygodni. W dodatku – na cały rynek. Bez kosztów druku, transportu, pakowania, wystawiania w witrynach księgarni, bez kurzu i pyłu. Taniej, szybciej, skuteczniej. Teoretycznie, bo czytelnicy i tak wolą wersje papierowe.

Tymczasem pojawiają się biblioteki cyfrowe (digital, a nie electronic). Digitalizacja całych zasobów stworzonych przez ludzi pióra jest procesem pracochłonnym, ale realizowanym systematycznie. W Polsce prężnie działa Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona, która ma swoje oddziały w największych miastach w Polsce, gdzie wolontariusze całodobowo skanują dzieła literackie, by udostępnić je w formie cyfrowej. Dzięki temu można w sieci przeglądać stare manuskrypty, pierwodruki, książki, które ze względu na swoją unikalność nie powinny być nawet dotykane. Teraz każdy z nas może je przeglądać dowolną ilość razy. Ba! Nawet robić notatki na marginesach, bo umożliwia już to zastosowane oprogramowanie. Wbudowane słowniki umożliwiają tłumaczenie fragmentów starych dzieł. Można dzielić się wiedzą, wysyłać sobie brakujące w dziełach strony. Jest to gigantyczna praca, która ma na celu zachować ludzki dorobek i z wielkich bibliotecznych magazynów przenieść go do naszej kieszeni.

Tu pojawia się kolejne znaczenie książki elektronicznej. E-czytnik. Jest to



urządzenie umożliwiające przechowywanie i odczytywanie setek publikacji zapisanych w pamięci. W zależności od producenta i zainstalowanego oprogramowania, można powiększać czcionkę, zmieniać jej kolory, dodawać zakładki, robić notatki, a także słuchać. Jest to doskonałe rozwiązanie dla osób niedowidzących i niewidomych. Dzięki tzw. audiobookom, które są niczym innym, jak książkami czytаныmi przez lektorów, mają oni dostęp do dzieł literackich, o których kiedyś mogli tylko pomarzyć.

Wprowadzane obecnie na rynek smartfony umożliwiają kupowanie i ściąganie e-booków i audiobooków bezpośrednio na swoją komórkę. Wystarczy dostęp do Internetu, który jest przecież coraz powszechniejszy.

Jak to wszystko na nas wpłynie – trudno przewidzieć. Jednak czy tak łatwy dostęp do literatury, jakiego wcześniej nigdy nie było, może negatywnie oddziaływać na poziom czytelnictwa? Już teraz dzięki projektowi Wolne lektury, uczniowie i studenci mają możliwość darmowego pobrania lektur szkolnych. Nie będzie już usprawiedliwień, że książki nie było w biblio-



tece... Owszem, istnieje ryzyko przekłamań, zafałszowań. Ale – kiedy tego nie było? Czy korzystając z kserówek, mamy pewność, że czytamy dokładnie to, co powinniśmy?

Brak materialnego nośnika, jakim jest wydrukowana książka z pewnością ma wpływ na jej odbiór. Staje się on bardziej bezpośredni, a sama treść nabiera cech wirtualności, hipertekstowości, dzięki ukrytym linkom i hipertącom, ekranom dotykowym. Zmienia się też sposób korzystania z książki – klikanie zamiast przekładania kartek. Pojawia się nowy, duchowy związek z samym tekstem, w miejsce materialnego związku z książką jako przedmiotem. E-książek nie można „posiadać”, można je jedynie przeczytać, przetwarzając ich treść w swoim wnętrzu. Uwolnione w ten sposób treści trafiają w nas głębiej, dobitniej wpisując się w nasze doświadczenie. Co więcej – następuje koncentracja umysłu na jednym tylko zmyśle: wzroku w czasie czytania i słuchu podczas słuchania książek audio. Wyłączają się pozostałe zmysły, gdyż elektroniczne książki nie pachną, nie szeleszczą, nie niszczą się, nie gniją, nie gubią. Czytelnik zatem bardziej skupia się na treści przekazu, a nie na jego formie, która jest drugorzędna. Oczywiście istnieją e-booki wykonane w sposób intrygujący graficznie, z multimediami, animowanymi stronami, kolorowymi ilustracjami. One także sprawiają, że inaczej odbieramy książkę.

dr Katarzyna Krzan,

redaktor naczelna wydawnictwa internetowego e-bookowo

WYDARZENIA KULTURALNE

MARZEC

2011

Galeria **EXTRAVAGANCE**

Sosnowieckie
Centrum
Sztuki
Zamek
Sielecki

Piotr Szmitke

Metaweryzm.
Kategorie nieistnienia
w sztuce.

wernisaż
10 marca 2011 r.
godz. 18.00

11.03 - 10.04
2011 r.



Partner wystawy

Media Markt
Czeladź Nie dla idiotów!

partnerzy SCS-ZS

TAURON
PAC W DABROWIE
GÓRNICZEJ

CC
ELEKTROCIĘPŁOWNIA
BĘDZIN SA

WYDARZENIA OGÓLNOMIEJSKIE

12.03 godz. 9.00

ul. Będzińska 6

FINAŁ IV ZAGŁĘBIOWSKIEGO FESTIWALU MŁODEGO TEATRU

Współorganizator: Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu

24.03 godz. 18.00

Teatr Zagłębia

**UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRÓD MIASTA SOSNOWCA W DZIEDZINIE
KULTURY I SPORTU**

26.03 godz. 9.00

ul. Będzińska 6

ELIMINACJEMIEJSKIEDO OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU RECYTATORSKIEGO

Współorganizator: Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu

SOSNOWIECKIE CENTRUM SZTUKI - ZAMEK SIELECKI

ul. Zamkowa 2, 41-200 Sosnowiec

tel. 32 296-30-27, tel/fax 032 266-38-42

e-mail: centrum@zameksielecki.pl

www.zameksielecki.pl

Zapraszamy

od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 19.00,

sobota i niedziela od 15.00 do 19.00.



W Y S T A W Y

Galeria Extravagance

10.03

godz. 18.00

Galeria Extravagance w Sosnowcu zaprasza na wernisaż wystawy:

PIOTR SZMITKE. Metaweryzm. Kategorie nieistnienia w sztuce.

Większość z prezentowanych na wystawie dzieł to prace najnowsze, dotąd nie pokazywane. Wystawa eksponowana zarówno we wnętrzach galerii, jak i w przestrzeni otwartej na zewnątrz, składa się z instalacji, obiektów, environments, prezentacji konceptualnych, video-projeckji, rzeźby, rysunku oraz malarstwa. Przesłanie artysty wyraźnie osadzone jest w nurcie sztuki krytycznej. Obserwacja i krytyka zastanej rzeczywistości odbywa się z pozycji „nieobecnego”, patrzącego oczami „innych”. Zdaniem Piotra Szmitke „jedynie wymykając się istnieniu w systemie ukazać możemy jego prawdziwą pustkę”.

Wernisaż uświetni obecność **Kwartetu Śląskiego** – jednego z najwybitniejszych zespołów kameralnych w Europie, w wykonaniu którego usłyszymy transkrypcję słynnego utworu

Johna Cage'a - Tacet 4'33".

Wystawa trwa do 10.04.2011 roku.

Wstęp na wystawę 2,50 zł. W poniedziałki wstęp wolny.

Partner wystawy **Media Markt** – Czeladź

Media Markt
Czeladź Nie dla idiotów!

17.03

godz. 18.00

Wieczór autorski z Piotrem Szmitke połączony z promocją najnowszego tomiku wierszy artysty pt.: Resztki z dań. Spotkanie poprowadzi **Maria Korusiewicz** – doktor nauk filozoficznych, poetka, krytyk literacki, artysta plastyk, tłumacz.

W Y S T A W Y

D z i a ł r e g i o n a l n y

20.03

SOSNOWIECKIE SACRUM: PRAWOSŁAWIE.

Sosnowiecka cerkiew prawosławna na trwałe wpisała się w krajobraz i historię miasta oraz życie mieszkańców. Zachwycamy się jej wyglądem, często nawet nie zastanawiając się nad tym, co kryje jej wnętrze. Wystawa ma przybliżyć Prawosławie i pozwolić je zrozumieć oraz umożliwić dostrzeżenie bogactwa sosnowieckiego życia religijnego i jego różnorodności, pozwolić poznać tradycje i wyczaje wyznawców Prawosławia.

Wstęp na wystawę 2,50 zł. W poniedziałki wstęp wolny

Od 25.03

W y s t a w a T r a d y c j e Ś w i a t W i e l k a n o c n y c h

Zmartwychwstanie Chrystusa to najważniejsze wydarzenie dla Chrześcijan. Przez stulecia święto to obrosło różnymi zwyczajami tradycjami charakterystycznymi dla poszczególnych regionów. W związku z tym chcemy odbiorcy przybliżyć zwyczaje te trochę już zapomniane, jak i te całkiem żywe, których doświadczamy corocznie.

W kwietniu wystawie będą towarzyszyć warsztaty. Czas trwania wystawy: 25.03.2011 – 17.04.2011

Wstęp na wystawę 2,50 zł. W poniedziałki wstęp wolny.

Partnerzy SCS-ZS

Media Markt
Czeladź Nie dla idiotów!

EXC BĘDZIN
ELEKTROCIĘPŁOWNIA
BĘDZIN SA

**GRUPA
TAURON**
PEC W DABROWIE
GÓRNICZEJ

MIEJSKI KLUB IM. JANA KIEPURY

ul. Będzińska 6, 41-200 Sosnowiec
tel /fax 32 291-39-48
www.kiepura.pl



01.03 - 31.03

ul. Będzińska 65 „Energetyk”, hol główny
Wystawa Forum Akwarelowego „Kierunek Irlandia”

05.03 godz.10.00

ul. Będzińska 65 „Energetyk”
Ogólnopolskie Mistrzostwa Sosnowca w Szachach Aktywnych P-15
9.00 - 9.30 rejestracja zawodników (zgłoszonych do dnia **04.03**),
10.00 rozpoczęcie turnieju

rejestracja do dnia **4.03. (piątek)** na www.chessarbiter.com lub tel. kom. 664 494 649
wpisowe dorośli: 15,-zł
dzieci i młodzież 5,-zł (kaucja zwrotna)

07.03 godz.18.00

ul. Będzińska 65 „Energetyk”
Koncert w wykonaniu Śląskiej Orkiestry Kameralnej
Szymon Bywalec - dyrygent
Joanna Węgrzynowicz - sopran
Marek Andrysek - akordeon
Dariusz Zboch - aranżacje
Kamila Kiełbińska - słowo o muzyce

w programie:

W. A. Mozart, Fr. Lehár, G. Faure, E. Kalman, V. Monti, A. Piazzolla
Bilety w cenie: ulgowy 10,-zł, normalny 15,-zł

„ST. PATRICK'S DAY. WEEKEND KULTURY IRLANDZKIEJ”

St. Patrick's Day... to autorski projekt Zespołu Tańca Irlandzkiego „Lia Fáil” mający na celu przybliżenie kultury Szmaragdowej Wyspy w Polsce.
Podczas tegorocznej edycji będzie można zobaczyć m.in. pokaz filmu „Michael Collins”, posłuchać koncertów znanych zespołów folkowych (Donegal) oraz wziąć udział w warsztatach tańca irlandzkiego prowadzonych przez wielokrotną mistrzynię Europy w tej dziedzinie Dorotę Czajkowską.

Szczegółowy program oraz ceny biletów na poszczególne punkty programu znajdują Państwo na plakatach, ulotkach oraz stronie internetowej organizatora www.stpatricksdays.kiepura.pl.

Organizatorzy: Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu, Zespół Tańca Irlandzkiego Lia Fáil

Sponsorzy: Elektrociepłownia Będzin, QNT, AWMIG, Progres, Polibiuro, Akces, Speak Up

Patronat medialny: folk24.pl, etnosystem.pl, naszemiasto.pl, esosnowiec.pl, InSilesia.pl, StacjaKultura.pl

Partnerzy: Stowarzyszenie Miłośników Fotografii w Sosnowcu, Karamell Studio

18.03 godz. 18.00

ul. Będzińska 6
Wernisaż fotografii pokonkursowej. „Irlandzkie Inspiracje. Polska-Irlandia, na styku kultur”.
Prelekcja „Michael Collins - powstaniec, terrorysta i bohater narodowy Irlandii” (dr Roman Kawecki).
Pokaz filmowy „Michael Collins” reż. Neil Jordan.
Wstęp wolny.

19.03 godz. 10.00, - 15.45 i 20.00

ul. Będzińska 65 „Energetyk”
10.00 - 15.45 Warsztaty tańca irlandzkiego. (Dorota Czajkowska i Marcin Borgosz).
10.00 - 11.45 soft początkujący/step zaawansowany
12.00 - 13.45 step początkujący/soft zaawansowany
14.00 - 15.45 „céilí”

Bilety w cenie: soft początkujący/zaawansowany /step początkujący/zaawansowany 20,-zł, céilí 15,-zł

20.00 Irlandzka zabawa taneczna céilí z muzyką graną na żywo, z gościnnym występem
Doroty Czajkowskiej.

Bilety w cenie: ulgowy 10,-zł, normalny 15,-zł

20.03 godz. 12.00, i 18.30

Będzińska 65 „Energetyk”
12.00 Poranek dla dzieci.

Wstęp wolny.

18.30 Pokaz taneczny Zespołu Tańca Irlandzkiego „Lia Fáil”.

Ogłoszenie wyników Ogólnopolskiego Konkursu Fotograficznego „Irlandzkie Inspiracje. Polska-Irlandia, na styku kultur”.

Koncert zespołu Donegal.

Bilety w cenie: ulgowy 10,-zł, normalny 15,-zł

25.03 godz. 9.00 - 15.00

ul. Będzińska 65
„Święta Frankonii” - Konkurs Solowej Piosenki Francuskojęzycznej

9.00 - 11.00 przesłuchania konkursowe

12.00 - 14.00 uroczysta Gala kończąca obchody „Święta Frankonii”

(wręczenie nagród, występy laureatów, pokaz mody, koncert, degustacje kuchni krajów francuskojęzycznych)

Organizator : II Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych w Sosnowcu

Współorganizator: Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu

26.03 godz. 08.30

Hala Widowiskowo - Sportowa „Zagórze” ul. Braci Mieroszewskich 91
”World Dance Sosnowiec 2011” Turniej Tańca Nowoczesnego „Tańczymy Fair Play”

Honorowy Patronat Prezydenta Miasta Sosnowca Kazimierza Górskiego

Patronat medialny: Radio Katowice, Magazyn Taneczny „Trendy”,

www.zaglebie.info, www.sosnowiecki.pl, www.e-sosnowiec.pl

www.sosnowiec.info.pl, www.krystoforus.serwus.pl

Bilety w cenie: ulgowy 5,-zł, normalny 10,-zł

do nabycia na Hali Widowiskowo - Sportowej „Zagórze” ul. Braci Mieroszewskich 91 w dniu turnieju.

27.03.2011 r. (niedziela), godz.18.00, ul. Będzińska 6

Przedstawienie teatralne Bogusława Schaeffera „Audiencja I”

„Audiencja I” to niezwykła rozwijająca się na kilku płaszczyznach rozmowa z widzem. Zabawna, tragicomiczna i niezwykle trafna diagnoza stanu współczesnej kultury, a przede wszystkim muzyki i miejsca jakie zajmuje w życiu przeciętnego odbiorcy. Wykonanie i reżyseria: **Marek Wilk**

Bilety w cenie: ulgowy 10,-zł, normalny 15,-zł

28.03 godz. 18.00

ul. Będzińska 6
Koncert w wykonaniu „A`VISTA Kwartet ”

w składzie:

Zbigniew Kawalec - I skrzypce

Ewa Olejniczak - II skrzypce

Edyta Korczewska-Brylińska - altówka

Orest Bryliński - wiolonczela

solisci:

Henryk Błażej - flet

Teresa Kaban - fortepian

w programie:

J. S. Bach - Aria z Suity D-dur („na strunie G”)

J. S. Bach - Andante z II Sonaty a - moll na skrzypce solo (opr. Leo Weiner)

W. A. Mozart - II Divertimento B - dur KV 137

Andante

Allegro di molto

Allegro assai

F. Mendelssohn - Bartholdy - Koncert d-moll (*podwójny*) na flet fortepian i zespół kameralny

Bilety w cenie: normalny 15,-zł, ulgowy 10,-zł

Każda środa w godz. od 14.00 - 16.00, ul. Będzińska 65 „Energetyk”

„Jan Kiepura - Chłopak z Sosnowca”, sala pamięci dostępna do zwiedzania po telefonicznym uzgodnieniu **32 788-33-60**

Klub zastrzega sobie prawo do zmiany programu

MUZEUM W SOSNOWCU

ul. Chemiczna 12, 41-205 Sosnowiec

tel. 32 363-45-10

wtorek 10.00 - 15.00

środa 10.00 - 17.00

czwartek 10.00 - 15.00

piątek 10.00 - 15.00

sobota 10.00 - 17.00

niedziela 12.00 - 17.00

poniedziałek: nieczynne



WYSTAWY CZASOWE

MIESZKAŃCY GWIAZDZISTEGO NIEBA ...

Wystawa archeologiczna, która prezentuje historię i zwyczaje pogrzebowe dawnych mieszkańców Europy Środkowej od epoki kamienia (konkretnie neolitu, ok. 5500 p.n.e.) po okres wczesnego chrześcijaństwa (Madziarowie, 1301 r. n.e.). Jest

podzielona na 5 kategorii tematycznych: miejsce zamieszkania i pochowania, formy pochówków, kult zmarłych, świat zmarłych i wiara w życie po śmierci. Prezentuje ponad 300 obiektów pozyskanych w trakcie prowadzenia badań archeologicznych na terenie Wielkiej Niziny Węgierskiej.

Wśród największych ciekawostek prezentowanych na wystawie należy wymienić: naczynie-pitos z pochówkiem dziecięcym datowane na okres środkowego neolitu (5500 - 4900 p.n.e.), tzw. groby symboliczne - cenotafy wojowników, których chowano na polu walki (środkowy okres epoki brązu, 1900 - 1600 p.n.e.), wspólne pochówki jeźdźcy z koniem w tej samej jamie grobowej (tzw. okres zajmowania ojczyzny, 896 r. n.e. - 1000 r. n.e.), pochówki mężczyzn - wojowników na krańcach nekropoli, których zadaniem była ochrona pozostałych pochowanych przed złymi duchami nadchodzącymi z północy (896 r. n.e. - 1000 r. n.e.), pochówki szkieletowe ze śladami trepanacji czaszki w celach leczniczo - magicznych z lat 896 - 1000 n. e., kiedy bardzo popularna była wiara w szamanizm.

Wystawa łączy archeologię z etnografią i historią. Jej istota i sens ma wymiar uniwersalny i ponadczasowy. Została przygotowana przez Muzeum im. Dériego w Debreczynie.

Wystawa czynna do 3 maja 2011 roku.

Lekcje muzealne do wystawy:

- Zwyczaje pogrzebowe dawnych mieszkańców Polski od epoki kamienia po nowożytność.

- Sosnowiec oczami archeologa.

Warsztaty plastyczne:

- Biżuteria oraz figurki pradziejowe i średniowieczne.

KSIĘŻNA DAISY VON PLESS. SZCZĘŚLIWE LATA.

Wystawa prezentuje 42 fotografie portretowe z liczącej ponad 3,5 tysiąca negatywów kolekcji, znajdującej się w londyńskim Muzeum Wiktorii i Alberta. Wszystkie pochodzą z najstarszego zakładu fotograficznego Wielkiej Brytanii - Studia Lafayette.

Fotografie ukazują mało znany w Polsce świat angielskiej arystokracji schyłku epoki wiktoriańskiej i kilku następnych lat, do którego należała również księżna Daisy. „Szczęśliwe lata” - określenie użyte w tytule - odnosi się do spokojnego i dostatniego okresu początku XX wieku, przerwano go gwałtownie wybuchem I wojny światowej, gdy młoda i piękna księżniczka wiodła beztrudne życie, przepelnione dworskimi zabawami, polowaniami i podróżami, u boku swojego męża Hansa Heinricha XV von Hochberg. Na fotografiach pszczyńska księżna pojawia się w towarzystwie czołowych postaci ówczesnego świata: Królowej Wiktorii, cesarza Wilhelma II, maharadży Cooch Behar, przedstawicieli establishmentu i wielkich rodów. Srebrzystoszare odbitki są niezwykle urokliwym świadectwem radosnych lat Daisy, Księżnej von Pless i świata angielskiego high life'u. Ekspozycję przygotowało Muzeum Zamkowe w Pszczynie.

Wystawa czynna do 20 marca 2011 r.

WYSTAWA STAŁA POLSKIE SZKŁO WSPÓŁCZESNE

Wystawa prezentuje fragment liczącej ok. 5800 eksponatów, jedynej w Polsce kolekcji rodzimego współczesnego szkła użytkowego z ostatniej ćwierci XX wieku oraz unikatowe kompozycje czołowych projektantów z tego okresu. Uzupełnienie stanowi zbiór szkła historycznego od początku XIX wieku, obejmujący zabytki ze znanych europejskich i polskich hut szkła, np. Loetz-Witwe, Gallé, Palmé-Koenig.

NIEDZIELNE SPOTKANIA W MUZEUM

warsztaty plastyczne dla dzieci

■ **Biżuteria oraz figurki pradziejowe i średniowieczne**

13 marca, godz. 12.00 - 14.00

■ **Rama obrazu - autorski projekt**

27 marca, godz. 12.00 - 14.00

WYKŁADY

■ **Zwyczaje pogrzebowe w pradziejach Zagłębia Dąbrowskiego**

9 marca, godz. 12.00, 17.00

■ **Praca, obyczaje, wartości. Życie codzienne sosnowieckich przemysłowców.**

23 marca, godz. 12.00, 17.00

warsztaty, wykłady - wstęp wolny

TEATR ZAGŁĘBIA

ul. Teatralna 4, 41-200 Sosnowiec
Biuro Obsługi Widza tel. 032 266-11-27
Sekretariat tel. 32 266-07-91

01.03 godz. 10.00

Sławomir Mrozek „TANGO”

02.03 godz. 10.00

Sławomir Mrozek „TANGO”

03.03 godz. 19.00

Edward Taylor „STOSUNKI NA SZCZYCIE”

04.03 godz. 19.00

Zbigniew Książek „SZTUKA KOCHANIA CZYLI SCENY DLA DOROSŁYCH”

05.03 godz. 18.00



Jan Szurmiej „CYMES!CYMES!”, abon. ważne

06.03 godz. 18.00

Edward Taylor „STOSUNKI NA SZCZYCIE”, abon. ważne

08.03 godz. 10.00

wg baśni braci Grimm „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”

09.03 godz. 10.00

Lucy Maud Montgomery „ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA”

10.03 godz. 19.00

Francis Veber „PLOTKA”

11.03 godz. 19.00

Eugene Ionesco „ŁYSA ŚPIEWACZKA”

12.03 godz. 18.00

J. Chapman, J. Lloyd „BIZNES”, abon. ważne

13.03 godz. 18.00

Eugene Ionesco „ŁYSA ŚPIEWACZKA”, abon. ważne

15.03 godz. 10.00

Lucy Maud Montgomery „ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA”

06.03 godz. 10.00

Sławomir Mrozek „TANGO”

17.03 godz. 19.00

Eugene Ionesco „ŁYSA ŚPIEWACZKA”

18.03 godz. 19.00

Francis Veber „PLOTKA”

19.03 godz. 18.00

Francis Veber „PLOTKA”, abon. ważne

20.03 godz. 18.00

Jan Szurmiej „CYMES!CYMES!”, abon. ważne

22.03 godz. 10.00

wg baśni braci Grimm „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”

23.03 godz. 10.00

wg baśni braci Grimm „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”

25.03 godz. 19.00

J. Chapman, J. Lloyd „BIZNES”

26.03 godz. 18.00

„W WIEDŃSKIM NASTROJU” widowisko muzyczne, Gościnnie Gliwicki Teatr Muzyczny

27.03 godz. 18.00

Zbigniew Książek „SZTUKA KOCHANIA CZYLI SCENY DLA DOROSŁYCH”, abon. ważne

29.03 godz. 10.00

wg baśni braci Grimm „KRÓLEWNA ŚNIEŻKA”

30.03 godz. 10.00

Lucy Maud Montgomery „ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA”

3.03 godz. 10.00

Lucy Maud Montgomery „ANIA Z ZIELONEGO WZGÓRZA”

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA

ul. Warszawska 6, 41-200 Sosnowiec

tel. 32 266-33-96; 032 266-43-76

tel/fax: 032 266-46-59

e-mail: biblioteka@biblioteka.sosnowiec.pl

www.biblioteka.sosnowiec.pl

Biblioteka Główna, ul. Zegadłowicza 2/1, tel. 032 266-64-72



Biblioteka Główna, ul. Zegadłowicza 2/1, tel. 032 266-64-72

15.03

godz.12.00

Kobiety w nauce. W 100. rocznicę przyznania Nagrody Nobla Marii Skłodowskiej-Curie - ekspozycja okolicznościowa przygotowana z okazji setnej rocznicy przyznania Nagrody Nobla Marii Skłodowskiej-Curie i ukazująca także wkład innych kobiet w rozwój nauki, technologii i medycyny, od starożytności do współczesności.

22.03; 29.03

godz.9.00

Spotkanie z pracownikami Wojewódzkiego Urzędu Pracy na temat bezpłatnych szkoleń dofinansowanych przez Unię Europejską oraz zakładania działalności gospodarczej.

25.03

godz.16.00

Literacko i filmowo - wieczór z Maciejem Pieprzycą reżyserem filmowo-telewizyjnym, scenarzystą, dziennikarzem dokumentalnym, laureatem nagrody za debiut reżyserski na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. W programie: projekcja filmu „Drzazgi” - godz.16, spotkanie z reżyserem - godz.18.00.

Oddział dla Dzieci i Młodzieży, ul. Parkowa 1a, tel. 032 266-34-96

godz.9.00 - 10.00

w każdy wtorek miesiąca

Wtorek na OPAC - szkolenia z zakresu obsługi katalogu online sosnowieckiej ksiąźnicy w ramach cyklu szkoleń bibliotecznych „OPAC WWW. To takie proste”.

05.03 godz.10.00 - 15.00

Książka za książkę - akcja czytelnicza umożliwiająca darmową wymianę przeczytanych książek.

Filia nr 1, Śródula, ul Kossaka 23, tel. 032 294-20-72

03.03 godz.16.00

Zawsze młodzi czyli 50+ - spotkania dla dorosłych czytelników pragnących

podzielić się swoimi zainteresowaniami i pasjami.

10.03 godz.16.30

Święto kobiet „na bis” - spotkanie dla wszystkich kobiet lubiących dobrą zabawę. W programie występ kabaretu UMOWNY z Liceum Ogólnokształcącego im. W. Roździeńskiego.

Filia nr 2, Rudna IV, ul. Gospodarcza 32, tel. 032 291-28-71

25.03 godz.17.30

Muzyka łączy pokolenia – najmłodszy zagrają dla seniorów. Koncert w wykonaniu podopiecznych Studium Edukacyjno-Artystycznego „ART”.

Filia nr 3, Klimontów, ul. Kraszewskiego 2, tel. 032 292 95 52

10.03; 17.03 godz.16.00

Popołudnie dla seniora – spotkania dla dorosłych czytelników pragnących wymienić swoje poglądy o niedawno przeczytanej książce, pochwalić się swoim hobby, wymienić się cennymi radami, przepisami kulinarnymi, czy umówić się na wspólną wyprawę do teatru.

19.03 godz.11.00-13.00

Wiosna radosna – warsztaty plastyczne dla wszystkich dzieci w ramach „Sobotnich spotkań ze sztuką”.

21.03 godz.16.00

Nie tylko poezja – turniej literacki z okazji Światowego Dnia Poezji dla dzieci w wieku 10-15 lat.

Filia nr 4, Sielec, ul. Zamkowa 9, tel. 032 266-14-37

01.03; 8.03; 18.03; 22.03; 29.03

godz.16.00

Lokomotywa Pana Tuwima – popołudniowe czytanie bajek dla najmłodszych.

11.03 godz.16.00

Dlaczego konie noszą podkowy? – popołudniowe zajęcia hobbystyczne adresowane do młodych miłośników zwierząt.

15.03 godz.15.30

W prehistorycznym świecie dinozaurów – prezentacja multimedialna dla miłośników fascynujących zwierząt sprzed milionów lat.

Filia nr 5, Walcownia, ul. Maliny 14a, tel. 032 363-35-44

w każdy czwartek miesiąca, godz.17.00

Gramy gamy – warsztaty muzyczne: nauka gry na keyboardzie

04.03 godz.16.00

Pomyszkuj w bibliotece – konkurs dla seniorów w ramach europejskiego „Tygodnia z Internetem 2011”. Spotkanie pt. „Poradnia zdrowia” zapozna seniorów z zasobami Internetu na temat zdrowia. Uczestnicy spotkania będą mogli nie tylko uzyskać informacje i porady zdrowotne, ale także poznać podstawowe zasady obsługi komputera.

09.03 godz.16.00

Książka fajna jest i kropka – literackie spotkania dla dzieci przybliżające kanony światowej literatury dla dzieci.

11.03 godz.16.00

Książki mojego dzieciństwa – spotkania literackie dla dorosłych użytkowników w ramach Klubu Aktywnego Czytelnika.

Filia nr 6, Niwka, ul. Wojska Polskiego 6, tel. 032 299-25-81

04.03

Pomyszkuj w bibliotece – konkurs dla seniorów w ramach europejskiego „Tygodnia z Internetem 2011”. Spotkanie pt. „Koncert życzeń” będzie polegało na wyszukiwaniu i wspólnym wysłuchaniu ulubionych piosenek w serwisie YouTube, podzielić się wspomnieniami lub anegdotami związanymi z ulubionymi przebojami.

25.03 godz.16.00-17.00

Zawsze młodzi, czyli życie nie kończy się po pięćdziesiątce – spotkanie dla seniorów pełnych różnych pasji, którzy pragną zaprezentować swoje dokonania innym czytelnikom.

Filia nr 9, Ostrogórska, ul. Ostrogórska 29a, tel. 032 292-38-89

17.03 godz.16.00

O mnie , o tobie, o nas... - rozmawiajmy bo warto – spotkanie dla wszystkich (wiek nie gra roli), którzy chcą choć przez chwilę zatrzymać świat, przestać się spieszyć, porozmawiać, dla których bezpośredni kontakt z drugim człowiekiem jest rzeczą bezcenną. Gościem spotkania będzie Krystyna Borkowska, sosnowiecka poetka i kierownik sekcji literackiej Stowarzyszenia Twórców Kultury Zagłębia Dąbrowskiego.

Filia nr 10, Kazimierz Górniczy, ul. Główna 19, tel. 032 263-40-76

03.03 godz.15.00

Pomyszkuj w bibliotece – konkurs dla seniorów w ramach europejskiego „Tygodnia z Internetem 2011”. Spotkanie pt. „Poradnia zdrowia” zapozna seniorów z zasobami Internetu na temat zdrowia. Uczestnicy spotkania będą mogli nie tylko uzyskać informacje i porady zdrowotne, ale także poznać podstawowe zasady obsługi komputera.

Filia nr 12, Porąbka, ul. Zagórska 3, tel. 032 298 39 70

w każdy piątek miesiąca

godz.15.00-17.00

Coś z niczego – zajęcia kółka plastycznego dla dzieci.

Filia nr 14, Zagórze, ul. Zapłaty 10, tel. 032 292-07-30

24.03

godz.16.00

Zagórski Klub Seniora – spotkanie czytelników zainteresowanych wspólnym spędzaniem wolnego czasu. Seniorzy w ramach spotkań klubowych będą mieli okazję nauczyć się m.in. podstaw obsługi komputera i Internetu, podyskutować o ciekawych książkach, czy też uczestniczyć w pogadankach poruszających tematykę zdrowia.

Filia nr 15, Mec, ul. Kisielewskiego 9a, tel. 032 263-31-78

godz.17.00-18.00

w II i IV wtorek miesiąca,

Każdy może być artystą ... - zajęcia plastyczne dla wszystkich dzieciaków lubiących origami, frotaż, collage, malowanki, wydrapywanki, układanki mozaikowe.

03.03 godz.12.00

Pomyszkuj w bibliotece – konkurs dla seniorów w ramach europejskiego „Tygodnia z Internetem 2011”. Spotkanie pt. „Poradnia zdrowia” zapozna seniorów z zasobami Internetu na temat zdrowia. Uczestnicy spotkania będą mogli nie tylko uzyskać informacje i porady zdrowotne, ale także poznać podstawowe zasady obsługi komputera.

18.03 godz.11.00

Świat na wyciągnięcie ręki – Pierwszy krok do Orientu - spotkanie z filozofem, politologiem, a przede wszystkim niezależnym fotografem i globtrotterem Leszkiem Szczasnym.

Filia nr 17, Pogoń, ul. Będzińska 22-24, tel. 032 291-00-71

12.02 godz.10.00

Wiosna tuż, tuż – warsztaty plastyczne dla dzieci.

Filia nr 18, Juliusz, ul. Spadochroniarzy 6, tel. 032 294-77-26

godz.15.00

w każdy piątek miesiąca,

Artystyczne piątki – otwarte zajęcia plastyczne dla najmłodszych.

MIEJSKI DOM KULTURY KAZIMIERZ"

ul. Główna 19, 41-215 Sosnowiec

tel. 32 269-41-19

04.03 godz. 17.00

Koncert Stanisława Skrzypka

04.03 godz. 18.00

Wernisaż wystawy malarstwa Dariusza Cerazego

12.03 godz. 18.00

IV Festiwal Tańca „RÓŻA 2011”

19.03 godz. 18.00

Koncert DNA

25.03 godz. 8.00

Przedstawienia teatralne

25.03 godz. 18.00

Koncert Natural Mystic, Dubska



MIEJSKI KLUB „MACZKI”

ul. Krakowska 26, 41-217 Sosnowiec

tel. 32 294-81-28

www.klubmaczki.pl

07.03 godz. 19.00

Kino Klaps – Kultowe komedie polskie

10.11.03 godz. 15.00

Warsztaty twórczości multimedialnej – MUZYKA i DŹWIEKI

16.03 godz.15.00

Turniej unihokeya dla gimnazjum

18.03 godz. 17.30

Wiosenny kabaret - kabaret NOŁ NEJM i NOC

21.03 godz. 13.00

Powitanie Wiosny – impreza dla klas I-III SP. Zajęcia współorganizowane z Filią nr 13 MBP

21.03 godz. 19.00

Kino Klaps – Kultowe komedie polskie

24.25.03 godz. 15.00

Warsztaty twórczości multimedialnej – GRAFIKA i MALARSTWO

ZAJĘCIA STAŁE:

Zajęcia warsztatowe – od poniedziałku do piątku, godzina 15:00-19:00: rysunek, malarstwo, zajęcia komputerowe.

Warsztaty wikliniarskie - środy od godz. 15:00

Klub Turystyki Górskiej PERC - spotkania oraz wyjazdy ustalane na bieżąco (informacje na stronie klubu)

AKTYWNE DZIECI zajęcia plastyczne - czwartki, godz. 16:00

Nauka gry na instrumentach muzycznych - zajęcia wg indywidualnego rozkładu

Zajęcia sportowe - od poniedziałku do piątku godzina 14:30 - 18:30

FILIA KLIMONTÓW:

poniedziałki – próby zespołu KLIMONTOWIANKI

od poniedziałku do soboty **KLUB SENIORA** – spotkania szaradzystów.

Zajęcia plastyczne, rękodzieła, literackie, fotograficzne, teatralne, komputerowe.



8 Przegląd Kapel Studenckich

8. edycja Ogólnopolskiego Przeglądu Kapel Studenckich nadciąga!

Finał tegorocznego ogólnopolskiego festiwalu PKS odbędzie się w dniach 31 marca – 3 kwietnia w Krakowie. Już teraz do 7 marca młode ambitne i kreatywne kapele mogą nadsyłać swoje zgłoszenia do konkursu.

Jak się zgłosić?

Aby dokonać rejestracji wystarczy tylko wypełnić formularz zgłoszeniowy na stronie www.pks.rotunda.pl, wykupić karnet upoważniający do uczestnictwa w festiwalu oraz przestać prezentowane podczas przeglądu utwory w formacie mp3 na adres pkp@rotunda.pl.

Czym jest PKS?

PKS to inicjatywa mająca na celu promowanie twórczości młodych debiutujących artystów poprzez umożliwienie im występu na legendarnej scenie krakowskiej Rotundy. Podczas festiwalu uczestnicy mają szansę wziąć udział w profesjonalnych warsztatach muzycznych, poznać zakulisowe życie przemysłu muzycznego oraz dowiedzieć się więcej na temat przyszłości i przeszłości kultury dźwięku.

Czego szuka PKS?

Wszystkiego co młodzi i kreatywni artyści są w stanie do niego wnieść - czy to klasyczny rock czy awangardowa alternatywa, czy to miękkie jazzowe nuty z hipnotyzującym wokalem czy innowacyjne elektroniczne brzmienia - PKS nie szufladkuje. Każdy ma równą szansę na wygraną.

Jak działa PKS?

Do udziału w finale przeglądu zakwalifikowanych zostaje 6 zespołów spośród wszystkich nadesłanych zgłoszeń. Selekcji dokonuje specjalnie powołana kapituła wyborcza, składająca się z muzyków i największych znawców branży muzycznej. Ci sami jurorzy dokonają także ostatecznego wyboru zwycięzcy festiwalowych zmagani scenicznych. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody rzeczowe, ale przede wszystkim prestiż, niezapomniane doświadczenia z profesjonalną sceną muzyczną a może także początek błyskotliwej kariery.

Więcej szczegółów w regulaminie i na stronach www.pks.rotunda.pl, gdzie znajdziecie dokładny rozkład jazdy tegorocznego PKS."



Ewa Zawadzka w Galerii „PRYZMAT”

Ewa Zawadzka od wielu lat osiągała liczące się sukcesy w kraju i na świecie głównie za sprawą swych rysunków i grafik. Jej ważną pozycję na artystycznej mapie kraju utrwaliły cenne nagrody otrzymane na międzynarodowych wystawach; Grand Prix w Norwegii, Złoty medal w Egipcie czy regulaminowa nagroda na wystawie w Japonii. Jednak po 2002 roku artystka zmieniła swój sposób wypowiedzi i jej podstawowym tworzywem stało się malarstwo. Jak sama mówi: „malarstwo pozwala mi na wiele-mogę pracować tak długo jak chcę, wracać do poprzednich etapów, mogę coś dodać, mogę zmienić nawet całą kompozycję – w grafice było to niemożliwe”. Najnowsza wystawa Ewy Zawadzkiej zatytułowana jest „NEURONALNE PRZESTRZENIE” i według autorki są to takie przestrzenie, które zaistnieją tylko wtedy kiedy ona sama je zbuduje a powstały obraz jest zapisem energii, elementów zobaczonych i elementów odczutych po przetworzeniu. Po Częstochowie i Rzeszowie teraz wystawę „Neuralne Przestrzenie” mogą oglądać krakowscy fani talentu Ewy Zawadzkiej, jako że właśnie w czwartek 3 lutego 2011 roku w Galerii „PRYZMAT” ZPAP przy Łobzowskiej odbył się wernisaż tej interesującej ekspozycji. Otwarcie wystawy stało się również pretekstem do spotkania z przyjaciółmi i znajomymi z krakowskiego środowiska artystycznego z którym autorka ma bliskie relacje.

Wystawa trwała do 23 lutego br.

Zbyszek Podsiadło



Konkurs Prozatorski

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu oraz Miejska Biblioteka Publiczna im. G. Daniłowskiego informują, że rozstrzygnięty został Ogólnopolski Konkurs Prozatorski im. E. Żegadłowicza. Spośród 98 prac konkursowych jury w składzie:

- prof. Krystyna Kłosińska – Uniwersytet Śląski (przewodnicząca),
- dr Dariusz Nowacki – kwartalnik kulturalny „Opcje”,
- dr Karol Maliszewski – poeta, prozaik, krytyk literacki,

wyłoniło następujących laureatów:

I nagroda: nie przyznano

II nagroda: **Anna Kokot** (SEAN555) z Przeźmierowa za opowiadanie **Ukrzyżowany na materacu** – 1500 zł

III Nagroda: **Paweł Handzlik** (PHAN 986) z Kóz za opowiadanie **Szczeliny** – 1000 zł

oraz trzy równorzędne wyróżnienia, każde po 500 zł:

Edyta Więckowiak (EDDA027) z Ostrowa Wielkopolskiego za opowiadanie **Fruwający chłopek**

Paulina Danecka (LIŚĆ123) z Sochaczewa za opowiadanie **Auspisja**

Rafał Wawrzakowicz (ANTO222) z Wrocławia za opowiadanie **Nevermind**

Uroczystość rozdania nagród, która odbyła się w Art Cafe”Muza” 21.02 zakończył koncert zespołu jazzowego **Night Life Sextet**

Opowiadanie **Ukrzyżowany na materacu** Anny Kokot publikujemy na stronach. 12, 13, 14,15



foto: I. Kiełś
Laureatka konkursu Paulina Danecka

UKRZYŻOWANY NA MATERACU

„Halo? Halo? Tu jeden – dziewięć – siedem – cztery, odbiór! Od lat latam za plecami i nad głową obywatela X. Mam już dość! Słyszycie mnie?! Mam dość! Odmawiam dalszej współpracy z tym osobnikiem! To żałosne, wciąż krązę nad nim w miejscu, bo on się wcale nie rusza. Tak! Jest zupełnie, do imentu sparaliżowany! Moje życie z nim to koszmar! Beznadzieja! Nic się nie dzieje, nic mnie z nim nie czeka! Przed czym mam go strzec? Przed śmiercią? A co ja mogę zrobić, gdy w końcu po niego przyjdzie? Wymierzyć jej siarczysty policzek? Trzasnąć ją solidnie w pupę? Przecież ona wyświadczy mu tylko przysługę! Powinienem ją pocałować i to solidnie, z języczkiem, tak jak lubię. To znaczy oczywiście – chciałem powiedzieć – jak ona lubi!”

Przysięgam wam, wcale nie wymyśliłem powyższego tekstu. Naprawdę go słyszałem, gdy zamknąłem oczy i udawałem głęboki sen. Te słowa wypowiadał do Opatrzności mój anioł stróż, posługując się starym modelem telefonu komórkowego, który doprowadził mojej matce. Chciał ode mnie uciec, próbował zdezerterować, ale Wiekuisty ukarał go za nieposłuszeństwo. Przynajmniej aniołek uznał to za karę. Bóg ze złością połamał mu anielskie skrzydła i wyrzucił gdzieś poza wszechświat. A mi podarował jeszcze dodatkowe lata życia. Faceci w bieli ze szpitala mówili, że to cud, iż jeszcze żyję z moim eksplodującym od choroby organizmem. Oni też chętnie by uciekli od noszy, na których mnie ułożono. Cuchnąłem wściekle jak wykwinny francuski ser od wszelkich możliwych wydzielin ciała i zaczętnie żyłem, a w tym stanie nijak nie można było odtransportować do szpitalnej chłodni, by przykryć prześcieradłem wonięjącym kilkudniowym trupem. Może byli w zмовie z moim aniołem stróżem i powinni być sądzeni w procesie słynnych łowców skór?

Mój bezskrzydły opiekun, przypominający nieco muchę z wyrwanymi skrzydełkami, sący mi więc teraz jad gdzieś nad lewym uchem i rzuca we mnie jedno przekleństwo za drugim. Zupełnie jakby grał w darta, a ja byłbym tarczą strzelniczą. Nie jestem pewien czy czasem nie przeobraził się z anioła w diabła. Czy istnieje jednak diabeł stróż? Taki twór też nie miałby co przy mnie robić. No bo jak mógłby namówić mnie do zła? Wyprowadzić z domu i skłonić do grzechu? Przyprowadzić do mnie bliźnich, by pogrześli razem ze mną? Oni tak bardzo boją się mnie i mojej choroby, że żadne złe moce nie zmuszą ich do przekroczenia progu mego pokoju. Nieważne, anioł czy diabeł – kąsa mnie teraz swoją nienawiścią, wbija się kłami w ciało i wysysa z niego wszelkie drobiny energii. Bije pięściami po twarzy i opluwa fermentującym, ropiejącym mięsem wulgaryzmów. Jątrzy ranę samotności, grzebiąc w niej naostrzonym prętem, podgrzanym nad ogniem złościwości. A ja się nie osłaniam przed bolesnymi ciosami, nie uchylam, nie markuję własnych uderzeń, ale po prostu leżę. Wciąż tak samo jak mnie ułożyły spracowane dłonie mojej matki, jak mnie rzuciły konwulsje, spastyczne ataki i niekontrolowane wygięcia mięśni. Moja głowa już wiele lat temu oddała kontrolę i dowództwo nad ciałem okrutnej chorobie i nie może już cofnąć wydanej przez siebie decyzji. Za późno, nie ma odwrotu ze ścieżki, która wiedzie wciąż w dół. I gdy wydaje się, że już widzisz dno, wreszcie osiądziesz na stałym gruncie, ono nagle okazuje się warstwą mułu i wodorostów, a za nimi jest kolejny dół i kolejny. W odwiecznej powtarzalności zdarzeń. W paroksyzmie jednostajności spadania windą bez zabezpieczenia.

Jestem ukrzyżowany na materacu. Gwoli ścisłości – na materacu przeciwoleżynowym. A jeśli mam być już zupełnie szczery – to na dwóch materacach: takim zwykłym, sprężynowym, z komorami powietrza i takim śmiesznym, z piankowymi górkami i dolinami. Uciskają one różne punkty ciała w różnym stopniu i zapobiegają powstawaniu

odleżyn. Nie wiecie co to są odleżyny? No to połóżcie się bez ruchu na parę tygodni czy miesięcy do łóżka, to je sobie sami odleżycie. Jeśli zaś nie macie zamiaru poddawać swego ciała tego typu eksperymentom, musicie uwierzyć w moją teorię. A brzmi ona tak: nikt nie będzie wiedział czym tak naprawdę są odleżyny, dopóki się ich nie nabawi. Bądźcie pewni – nie chcielibyście poznać ich definicji od strony praktycznej. Pozostańcie raczej przy części teoretycznej. Ta przynajmniej nie boli. Nie rani. Nie zaburza odbioru rzeczywistości w neuronowej telewizji ludzkiej głowy. Pozwala z kolei dotykać zjawiska przez ochronne, gumowe rękawiczki. Nie pozostawia odcisków linii papilarnych, ani żadnych materiałów DNA. Teoria będzie was głaskała pod włos i w mówi wam, że świat jest dobry oraz piękny. I wiecie co? Ja też gdzieś w głębi ducha w to wierzę, choć w ogóle tego na co dzień nie czuję. Nie czuję? Ależ czuję, choć jest to na ogół samotność. Nie taka zwykła, będąca separacją od ludzi i spraw, ale przypominająca emigrację wewnętrzną. Będąca samotnością w tłumie ludzi i zjawisk. To samotność choroby, jej przeżywania i czucia. Chorowanie jest doświadczeniem jednostkowym, osobistym kontaktem z bólem, złością, depresją, załamaniem, żalem. Prowadzi do przewartościowań i modyfikacji życiowych celów. Wyprowadza z bezpiecznego portu codzienności na bezkresny ocean niepewności – co pewien czas podpyta do chorego jakaś trawta z medykamentem w bieli i rzuca mu koło ratunkowe, które w wielu przypadkach okazuje się dziurawe i zupełnie nieprzydatne. Wyłuskuje z utartych kolein życia i kołuje ludzkim losem niczym piłką do koszykówki. Początkowo tylko zabiera, zabiera, zabiera, chciwie okrada ze wszystkiego co znajome, lubiane, kochane. Jest jak tornado wyrwijące ludzkie życie z korzeniami i igrające z nim jak z bezwolną kukiełką, gałgankiem ze szmatek. Po tej szalonej zabawie, po tym chocholim tańcowaniu – czasami przynosi człowiekowi chwilę refleksji: „Po co mi to wszystko było? Jaki jest sens ludzkiego cierpienia?”. Pytania mnożą się w człowieczej głowie jak bakterie na laboratoryjnej płytce i nie sposób ich niczym wytępić. Znikają tylko wówczas, gdy znajdziemy na nie odpowiedź. A o to jest najtrudniej. To zajmuje najwięcej czasu, wymaga od chorego największego wysiłku, zmobilizowania swego całego intelektu. Choroba zadaje człowiekowi pytanie, proste pytanie. Tylko odpowiedź są bardzo trudne. Czasami wręcz nigdy się nie pojawiają – jak biologiczni rodzice maluchów z domów dziecka. Choroba wzywa człowieka do odpowiedzi przy tablicy i wystawia za to ocenę. Nikt z sąsiednich ławek nie podpowie choremu co ma mówić, nikt nie szepnie kilku poczekających słów, które naprowadzą go na właściwą odpowiedź. Czy zresztą w chorobie istnieją właściwe, jedynie słuszne odpowiedzi? Są raczej warianty odpowiedzi, a każda może być jednocześnie prawdziwa i fałszywa. Elementy prawniczej logiki nie mają tu zastosowania. Choroba kreuje własne prawa, nadaje sobie przywileje i obarcza człowieka obowiązками oraz powinnościami. Dotknięty nią człowiek musi odrobić pańszczyznę – chorobowszczyznę, złożyć pazernemu choróbsku daninę w postaci swojej uwagi i strachu. Tym się ten potwór żywi, to konsumuje, to trawi, po tym boka z przejedzenia i to wydalą tuż pod ludzkie nogi. Wierzcie, trzeba te wstrętne chorobotwórcze odchody z siebie strząsnąć, zmobilizować cały swój organizm, by zaakceptować swoją Nemezis. Paradoksalnie to właśnie akceptacja siebie, swojej choroby – leży u podstaw każdej z nią walki. Bez tego człowiek będzie tylko symulował bitwę, niczym dwaj zawodnicy wrestlingu. Akceptacja jest tą trampoliną, od której musimy się odbić, by dostać się na wyższy poziom rozumienia i doceniania kolorytu codziennego życia. Niektórzy tylko beznadziejnie po niej skaczą, lecz nigdy nie udaje im się wybić ponad jej powierzchnię. A ja? Udała mi się ta sztuka, choć nie było to bułką z masłem, ani nawet bułką z margaryną. Raczej bułką na sucho, bez popitki. Lekki horrorrek, ale spoko. Dałem radę. Zaakceptowałem swoją chorobę, uśpiłem jej czujność i dopiero wtedy zaatakowałem. Nie doceniłem jednak jej możliwości i mściwości, bo w odwecie to ona zaatakowała mnie ze zdwojoną siłą. I tak oto znalazłem się w krainie, w której zaczął mną rządzić...

Słóik

Stoi pod moim łóżkiem, dnem do góry. Wyrasta wprost ze starej wykładziny jak bąbel ze skóry i tak samo boli. Czasami myślę, że przypomina też szklaną bańkę – może ktoś leczniczo przystawił ją na podłódze, która od 18 lat z trudem dźwiga mój coraz szczuplejszy cień? Zapewniam, ta terapia na mnie nie działa. Zupełnie nie działa. Słóik tylko mi służy i jakoś nie wymiguje się od roboty. Jak dotąd nie przytapałem go na niesubordynacji, nie złożył też wypowiedzenia, nie zapisał się do związków zawodowych i nie domaga się podwyżki pensji. Nie ciąga mnie też po sądach pracy, choć dopuszczam się względem niego tego, co kodeks pracy nazwałby mobbingiem w miejscu zatrudnienia. Jeszcze parę lat temu pływały w nim radośnie i zapewne beztrudno – korniszony w różnych kształtach, a teraz wpływa do niego pod ciśnieniem strumień moczu. To znaczy ja się bardzo cieszę, gdy ten strumień wpływa, bo bywa, że po prostu zamiast niego staje się posiadaczem kilku żółtawych kropli o konsystencji kamienia. Ich poczęcie następuje po wypiciu paru łyków wody i nie ma w sobie hedonizmu aktu miłosnego. Zwyczajnie boli. A jeszcze boleśniejsza jest droga tego strumyczka wewnątrz mojego przewodu moczowego. Gdy w końcu po dłuższym czasie dostrzegam u jego wylotu błyszczącą jak bursztyn kropelkę – czuję, że tak samo błyszczą łyż w moich oczach. Faceci w bieli mówią, że powinienem się cieszyć – mogę przecież

w końcu jeszcze samodzielnie sikać. Wiele z nas, gości żyjących w pozycji horyzontalnej, nie ma tyle szczęścia. Podłączeni do cewników i tysiąca przewodów przypominają z lotu ptaka sporych rozmiarów pajaki, które zaległy się w szpitalach, hospicjach, domach opieki, przytułkach i mieszkaniach. Ja nie jestem medycznym pajakiem, mam w słoiku mocz. Ktoś zawsze musi przystawić mi ten słoik w wiadome miejsce, bym mógł trafić żółtawym płynem wprost do szklanego wnętrza. Czasami, gdy leżę płasko na plecach, dźwigam słoik na ciele bardzo długo, nim uda mi się wypełnić jego przeźroczyste jestestwo. Jak mam lepszy dzień z sikaniem – ciepły mocz burzy się i pieni niczym piwo wlane do szklanki pod ciśnieniem. I na tym wszelkie podobieństwa się kończą, bo ciepłe piwo można ostatecznie z niesmakiem wypić, a mocz to już nie bardzo. Choć są ponoć ludzie, którzy pochwalają urynoterapię. Ja jednak jakoś nie jestem koneserem tego szczególnego trunku. Nawet nie próbowałem nim zostać. Zdecydowanie wolę spoglądać na mocz z bezpiecznej odległości. Gdy jest go więcej w słoiku – czuję jak jego ciepło rozgrzewa szklane ścianki, a one ogrzewają resztę mego ciała. Może powinienem się martwić – rzekomo te męskie rejony nie powinny być przegrzewane, jeśli facet planuje mieć zdrowe, dorodne dzieci (a może jeśli planuje mieć w ogóle jakiekolwiek dzieci?). Ja jednak nie będę się tym przejmował – w mojej sytuacji posiadanie potomstwa graniczy z ostrą fantazją, zahaczającą o leczenie przy pomocy lobotomii. Zamiast małego dziecka lulam słoik moczu i bardzo się staram, by się ze mnie nie zsunął. Byłaby to bowiem katastrofa porównywalna z potopem za czasów Noego.

Niestety, dopaść mnie może wiele zdarzeń, które spowodują żółty kataklizm. Jeśli się bowiem komuś wydaje, że człowiek porażony czterokończynowo trwa w zupełnym bezruchu, to muszę go rozzarować. Mogę zupełnie niespodziewanie – nawet dla samego siebie, kichnąć. Słoik wówczas ochoczo ze mnie zeskakuje i płąsa jeszcze przez moment po materacu, by przytulić się do mojego uda lub zeskoczyć na podłogę i wykonując po drodze jeszcze kilka efektownych piruetów – schować się w jakiejś bezpiecznej, przytulnej kryjówce pod łóżkiem. Nietrudno się domyślić, że mocz w czasie tych słoikowych ewolucji nie spoczywa zapamiętałe na jego dnie, ale rozpryskuje się po całym moim ciele i nieomal zalewa mi oczy. Wszystko w promieniu kilometra nadaje się do prania i płukania w jakimś przyjemnym, intensywnym zapachu. Gdyby jednak udało mi się opanować kichnięcie, mogę nagle zakrztusić się własną śliną. Osłabione mięśnie przełyku nie potrafią się z nią uporać i lepka substancja gromadzi się w mojej jamie ustnej. Coraz bardziej gęsta, utrudniająca oddychanie. Nie mogąc jej przełknąć – staram się przynajmniej umożliwić jej ucieczkę kącikiem ust. Nie, nie odwracajcie się ode mnie ze wstrętem, nie zamykajcie oczu i nie wzruszajcie ramionami. Tak właśnie wyglądałam – dojrzały 36-latek z wilgotną szmatą pod brodą, która wciąż wchłania kolejne porcje śliny. Ta szmata zresztą jest niezbyt chłonna – pół godziny sączenia się tej mojej cudnej wydzieliny fizjologicznej i materiałów

jest doszczętnie przesiąknięty. Wilgotna robi się nie tylko moja bawelniana koszulka, ale także cała szyja i klatka piersiowa. W czasie letnich upałów to nawet świetny pomysł – konstrukcja świetnie chłodzi, ale zimą bywa mało przyjemnie. Kto nie wierzy - niech położy się na kilka godzin z mokrą szmatą na koszuli. Ale nie będę się za bardzo skarżył. Faceci w bieli i o tym mi mówili – mam się cieszyć, że jeszcze nie muszę używać odsysacza śliny. No to się cieszę. Cieszę się tak cholernie mocno, że chyba wyprawię z tej okazji przyjęcie dla znajomych. Zaraz, tylko ja nie mam znajomych.

Posmęczę jeszcze trochę o tych niebezpieczeństwach związanych z przechyleniem się słoika pełnego moczu. Wszystko wylewa się także, gdy chwyci mnie nagły skurcz nóg albo rąk. Tęnę również w bursztynowej powodzi – wówczas, gdy zaczynam ziewać. Ja bowiem nie ziewam tak jak wy, tak zwani normalni ludzie. W niezrozumiały nawet dla mnie sposób moje ziewanie uruchamia całe moje uśpione ciało. Otwieram szeroko usta, wydaję jakieś nieartykułowane dźwięki, unoszę w górę biodra - jakbym chciał zrobić mostek, wyginam nogi i ręce. Niby nic dziwnego, nie zapominajcie jednak, że jestem zupełnie sparaliżowany. Nie mogę samodzielnie i świadomie poruszyć nawet jednym palcem, ale mogę w trakcie ziewania przewrócić się w niezaplanowany sposób na bok lub nawet spaść z łóżka. Oczywiście cały utyłany moczem. Jeśli nikt nie usłyszy mego efektownego salta, czekam sobie w jakiejś niewygodnej pozycji do rana, aż wstaną pozostali domownicy. Czasami moja twarz wbija jest bezpośrednio na podłogę, nos sfłuczony, a całe ciało w siniakach, z otartym naskórkiem. Do tego jednak można, a nawet w mojej sytuacji – trzeba się przyzwyczaić. Tak jest prościej – po co ciągnąć walka wewnętrzna z czymś, na co nie mam zupełnie wpływu? Poza tym takie sytuacje uczą mnie cierpliwości, która ponoć jest cnotą. Jestem tak zawieszony pomiędzy łóżkiem a ziemią - uparcie kontemplując zagadkę istnienia, nieomal dotykam absolutu (a raczej częściej podłogi). Nie, skreślony boleśnie w nienaturalnej pozycji, nie mogąc nawet krzykiem wezwać pomocy, po prostu trwam w tym, co przynosi mi los. Nawet gdybyście uznali to za dość trudne, to jaki mam wybór? Tak, ktoś z was zgadł. Żaden. Nie mam wyboru, więc czekam na ratunek. Całe moje umęczone w tej chwili ciało zamienia się w jedno wielkie oczekiwanie. Walczę. Walczę o przetrwanie. Walczę z selekcją naturalną, która niczym kostucha stoi wytrwale gdzieś za moimi plecami i próbuje mnie dosięgnąć

swoją świeżo naostrzoną kosą. Nawet nie wyobrażacie sobie jak potem można się cieszyć na widok czyjejś pary nóg, podbiegających do mnie nad ranem. Czyjeś wystraszone głosy, łzy, rozpaczliwe próby likwidacji supełków moich rąk i nóg, pośpiech oraz krzątania. To jest właśnie czas, gdy już nie muszę udawać dzielnego rycerza w lśniącej zbroi. Chwilowo mogę się poddać, odprężyć, zatopić w słodkim nieróbstwie. To nic, że tego po mnie nie widać. Moje ciało pozostaje tak samo nieruchome, nieme, uparte i zamknięte w sobie jak było przez ostatnie godziny walki. Ja jednak odpoczywam. Odpoczywam we wnętrzu swojej głowy, szalejące dotychczas neurony przełączają się na funkcję „Relaks”. Nie muszę wyjeżdżać do żadnego ośrodka SPA, taplać się w algach morskich i płatkach róż czy innego kwiecia – osiągam fazę rozluźnienia psychicznego nawet bez pomocy uspokajających dźwięków muzyki. Nade mną szaleją demony zmartwienia moim wybrykiem, a ja wpadam w błogostan. Gdzieś w mojej głowie jakiś upierdliwy neuron wystukuje wciąż to samo zdanie: „Jestem bezpieczny! Jestem bezpieczny! Jestem bezpieczny!”.

Ktoś zdziwiony mógłby mnie zapytać dlaczego ryzykuję tak wiele, używając do sikania zwykłego słoika. Przecież są

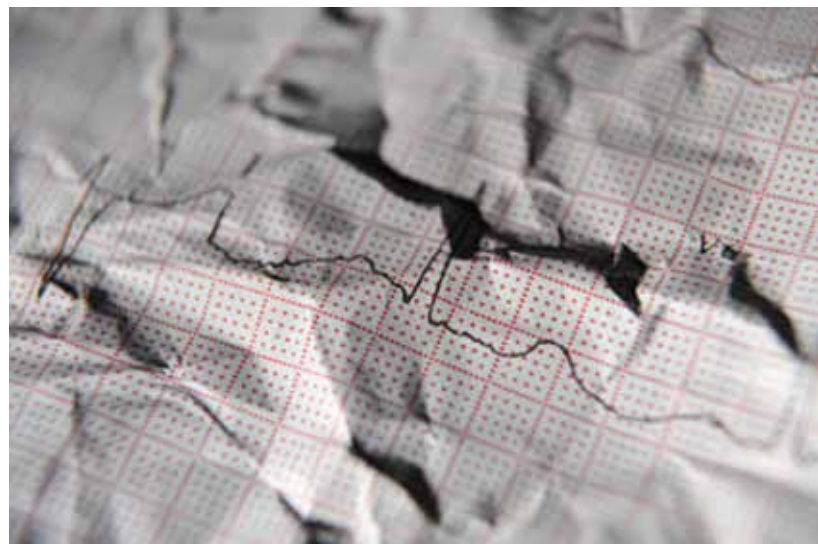


ilustracje: Roman Lipczyński

jeszcze kaczki, pieluchy, cewniki. Właśnie, dla mnie każde z tych słów nieodłącznie związane jest ze światem ludzi ciężko chorych, a ja jeszcze się buntuję. Nie chcę czuć owej przynależności do tej bolesnej rzeczywistości, znaczonej nadmierną medykacją życia. Dla mnie kaczka jest tylko jedna i jest to słynna Kaczka – Dziwaczka z wiersza Jana Brzechwy, pieluchy są dobre dla niemowląt, a cewniki to już ostateczność ostateczności. Ja używam słoika. Już samo słowo „słoik” rodzi we mnie pozytywne skojarzenia – lato, babcia, kompoty, wekowanie kilogramów owoców. Słoik to także przedmiot, rodzaj skarbonki, do której z wypiekami na policzkach odkładałem zaoszczędzone w dzieciństwie pieniądze. To szklana przestrzeń, która kryła w sobie wiele smacznych produktów – miód lipowy od sympatycznego pszczelarza, majonez, którym koronowałem wiele lat temu pierwsze, samodzielnie zrobione przez siebie kanapki czy kiszoną kapustę, którą wybierałem ze słoika palcami. I oczywiście ogórki, orzeźwiająco kwaśne i chrupiące. Naprawdę mam do nich sentyment, a już szczególnie do tych, które zapakowano do słoika, który obecnie używam. Pamiętam jeszcze ich kształt, wciąż czuję je na podniebieniu, moje kubki smakowe zachowały gdzieś na swoich dnie ich posmak. Były doskonałe, choć nie mogłem ich pogryźć zębami, które w moich ustach spełniają tylko funkcje estetyczne. Ktoś je musiał dla mnie poszatkować, utrzc na tarce, pokroić. No dobra, dość tych bredni. Moja matka je pogryzła, dokładnie przeżuła i wypluła na tyżeczkę. Taką

pakę najlepiej trawię, to jeszcze mogę z trudem połączyć. Nie, nie kręćcie z niedowierzaniem głową, powstrzymajcie odruchy wymiotne. Ja tam się nie brzydzę. I tylko już nie pamiętam czy dlatego, że znów nie mam wyboru - czy rzeczywiście jakoś to nie działa na mój ośrodek życiowego obrzydzenia. Przecież muszę coś jeść, a sam nie mogę niczego pogryźć oraz pomieszać językiem ze śliną. Moja matka wymyśliła więc taki sposób i choć nie grozi jej za to Nobel w zakresie medycyny, ja traktuję ją jak jego laureatkę.

Co na to facci w szpitalnej bieli? Tylko bezmyślnie kiwają głowami i każą mi się cieszyć, że mam jeszcze do pomocy matkę. No to się cieszę, tylko znowu tego zupełnie po mnie nie widać. Zatem musicie uwierzyć mi na słowo. Nawet jeśli to słowo spowija dręczący zapach odstanych, męskich siuszków. To zwyczajna proza codziennego życia osoby całkowicie sparaliżowanej. Przysięgam, można do tego przywyknąć. Można też tonąć w obłokach produkowanych przez odświeżacze powietrza. Tylko kto z ludzi opiekujących się osobami obłożnie chorymi ma na to czas? Wygodniej się do tego po prostu przyzwyczaić. Nieco trudniej jest wdychać



ilustracje: Roman Lipczyński

zapach innych wydzielin fizjologicznych, ale może nad tym tematem zaciągniemy zasłonę milczenia. Najlepiej taką w jakże wymownym kolorze brązowym.

Sufitologia pajaków

„Patrzcie! Ktoś tam wciąż pod nami leży! Prawie nie zmienia pozycji ciała. Już dawno poróśbby naszą pajęczyną, ale czasami inny człowiek podchodzi do jego łóżka i rzuca mu trochę karmy. A on tylko je i wydala, je oraz wydala, je i wydala. Wciąż ten sam zestaw czynności, jak na taśmie produkcyjnej!”

Wyobrażam sobie, że tak mogłaby przebiegać towarzyska konwersacja dwóch zawieszonych w kącie nad moją głową pajaków topików. Pozdrawiam je z tego miejsca niezwykle serdecznie. Topiki to jedyne stworzenia, które przyszło mi hodować, nie poruszając przy tym nawet najmniejszym ścięgiem. Oswoiły się ze mną i z moją chorobą, a ja spoglądam nieco zazdrośnie na ich długie, smukłe i niezwykle ruchliwe kończyny. Są takie zwinne i autonomiczne w swoich działaniach. Jednocześnie mają też coś wspólnego ze mną: są ograniczone w swoim życiu do czterech ścian pokoju i mają w sobie stoicki spokój. Nasze trajektorie egzystencji przecięły się w pewnym momencie i oto możemy obserwować nawzajem swoje bytowanie. Spoglądamy na siebie z pewnym szacunkiem w oczach (może bardziej ja) i pewną dozą lęku (może bardziej one). Dla mnie stały się dopełnieniem nieco bladego sufitu. Po co nam godzinami śledzić każde zagłębienie w jego powierzchni, gdy mogę spoglądać na cienkie nóżki uwijające się w konstrukcji aksamitnej przedzi sieci. Mam przed swoimi

oczywiście prawie miniaturowe zoo. Brakuje tylko słonia oraz miniaturowej żyrafy. Zresztą... To zawsze mogę zobaczyć w telewizji. Póki mi jeszcze oczy na to pozwalają. Faci w bieli mówią, że powinienem się cieszyć, że jeszcze widzę. Ponoć wielu ludzi z moim stopniem zaawansowania choroby widzi po prostu ciemność, ciemność widzi. W najlepszym razie dostają od życia niechciany bonus i widzą podwójnie. A ja postrzegam świat pojedynczo, ale nie narzekam. Kontempluję, obserwuję, patrzę, spoglądam, błędzę oczywiście, bo nogami jakoś nie mogę. Wiecie co mi się najczęściej śni w nocy parne i dusze, gdy mózg gotuje się w garnku czaszki na palenisku mojej rozgrzanej od potu szyi? Nowe buty mi się śnią, buty nowe. Mam bowiem w szafie tylko jedną parę adidasów - staruszków sprzed setek lat. One jeszcze pamiętają, że byłem kiedyś żywym człowiekiem, a nie ludzkim ciałem na oddziale cierpienia. Pamiętają jeszcze mokry piasek, śnieg i lód, po którym niebezpiecznie się ślizgały. Pamiętają zieloną trawę, która muskała je łagodnie po noskach i pamiętają szorstki ból kamieni, które raniły je w podeszwę. Teraz już nikt nie kupuje mi nowych butów. Przecież ja nie rokuję poprawy, więc po co wydawać na mnie pieniądze? Gdzie ja pójdę? Na cmentarz? Nawet tam mnie poniosą, to po co buty nowe do trumny? A już do kremacji to w ogóle się nie opłaca. Byłoby to czyste marnotrawstwo. Losie uchowaj! Czasami wydaje mi się, że gdyby ktoś jeszcze chciał kiedyś spełnić moje jedyne, ostatnie życzenie, to poprosiłbym nie o zdrowie, ale o nowiutkie buty. I to nie takie zwykłe łapcie, ale najbardziej eleganckie, takie do garnituru. Chuchał bym na nie i dmuchał, dbał jak o największy skarb, bo nowe buty to przyszłość, nadzieja na udział w nowych wydarzeniach i przedsięwzięciach. To silna wiara w siebie i swoje możliwości, to olbrzymi potencjał zaklęty w moim rozmiarze

43. To ślad zostawiony nie tylko na ziemi, wilgotnym piasku, ale także w sercach wielu ludzi, z którymi łaskawie splecie nas los. Stare buty już nie prowadzą mnie do żadnego celu. Matka zakłada mi je z trudem na drętwe nogi, gdy przyjeżdża po mnie spocona ekipa karetki pogotowia i zawozi mnie w trybie cholernie pilnym do szpitala. Czasami mam prawy but na lewej nodze, a lewy na prawej, ale kto by na to zwracał uwagę (oprócz mnie oczywiście, ale nikt nie pyta nieruchomego o zdanie). Gdyby chociaż matka mogła usłyszeć moje myśli, pewnie odpowiedziałaby mi to, co przez ostatnie lata: „Nie jesteś ty synku do spodobania, oj nie jesteś! Tylko matka patrzy na ciebie bez wstępu, bo wydobyło cię z moich łedźwi. I po co było mi tyle bólu, tyle męczarni, kiedy ty teraz tak leżysz na zawsze?! Przeklęta ci ja, przeklęta w niebiosach i u ludzi na ziemi!”

Słowem, matka ma dość mojej choroby niewyżytej, bo ciało od dźwigania mnie padniętego odmawia jej już posłuszeństwa. Ja tam się nie dziwię. Nie ma nic z życia, biedaczka. Jęczy i stęka po nocach z bólu, tłucze się po całym mieszkaniu, a ciężkie worki pod oczyma niedługo sięgną jej pomponików przy łaczkach. Ja wiem... ona wciąż myśli. Myśli, myśli, myśli, myśli o przyszłości. Mojej przyszłości. A raczej jej braku. Zastanawia się kto się mną zajmie po jej śmierci. Na mojego ojca raczej nie może liczyć. Czy w ogóle już o nim wspominałem? Nie? Otóż to. Nawet... Nawet ja nie zauważam jego codziennego istnienia. Przemyka bowiem z kąta w kąt – modląc się w duchu (choć jest niewierzący), bym nikt nie poprosił go o zrobienie

czegokolwiek przy jego nieudanym potomku. Przylega niemal ciałem do ściany, gdy musi przejść obok mojego pokoju – słyszę wówczas jego nerwowy oddech i czuję smród strachu, nieomal wylewającego się z każdego fragmentu jego skóry. Sytuacja choroby go przerasta, a stoik pełen ciepłego, parującego moczu jest jego osobistym wrogiem. Korniszonki ze stoiczka to mu smakowały, ale nowa zawartość szklanego pojemnika to już nie za bardzo. Obawia się swego syna, gdyż jego niemoc przypomina mu o własnej śmiertelności. Czasami wydaje mi się, że traktuje chorobę jako poprzednika śmierci, jej zwiastuna. Nie chce oddychać tym samym powietrzem co ja, boi się zamknięcia w czymś, co psychologowie nazywają moją osobistą bańką prywatnej przestrzeni. To tak, jakby ktoś próbował zatrzaskać go w szklanej kuli z krajobrazem zimy. Niby z zewnątrz wszystko wygląda nieźle – można chwycić za kulę i nią potrząsnąć, by na zamknięty wewnątrz krajobraz posypały się płatki śniegu. Jednak tak naprawdę życie w środku tej przestrzeni jest niemożliwe. Teoretycznie człowieka zabić może tam nie tyle brak tlenu, co powtarzalność zjawisk, czyli...

Rutyna

A wiecie co mi pozwala przeżyć kolejny dzień? Właśnie rutyna. Rutyna i monotematyczność wydarzeń to moje dwie królowe, pod których berłem oddycham i wydalam. One szkicuują każdy mój kolejny dzień, kreślą jego fragmenty i porządkują rozmyte, sflaczałe jak piersi osiemdziesięciolatki godziny. Dzięki nim mam swój harmonogram, według którego staram się funkcjonować. I choć nie mam wpływu na nic, a wszystko ma wpływ na mnie – odhaczam na niewidzialnej kartce kolejne wykonane danego dnia czynności:

- Poranne sikanie? – Wykonane!
- Upychanie w gardle śniadania? – Załatwione!
- Koszmarnie długie i ciężkie wydalanie? – Z głowy!
- Obserwowanie życia pajaków? – Odbyło się!
- Próba poruszania prawym kciukiem? – Była, ale nieudana...
- Półgodzinna drzemka? – Zaliczona!
- Wytrzymywanie kilkudziesięciu bolesnych skurczów ciała dziennie? – Udało się!
- Znalezienie przynajmniej jednego powodu do przeżycia następnego dnia? – Z trudem, ale został wymyślony!
- Podjęcie wysiłków, by nie uduśić się własną śliną? – OK, żyję!

- Podjęcie wysiłków, by nie udusić się jedzeniem? – OK, wciąż jeszcze żyję!
- Podjęcie wysiłków, by nie udusić się z braku tlenu? – OK, ten tym razem jeszcze się dla mnie znalazł!
- Próba wyobrażenia sobie przyszłości? – Nieudana z braku wystarczającej dozy wyobraźni.
- Pokonanie nieodpartej potrzeby podrapania się po nosie? – Tak, udało mi się nie zwariować!
- Chęć wybrania się z paczką kolegów na miastodo pubu? – Nawet już mi takie pomysły na myśl nie przychodzą!
- Próba trafienia moczem do słoika? – Aż wstydy odpowiedzieć, ale taki stary facet jak ja musiał się posikać. Matka zapomniiała podać mi o czasie szklanego przyjaciela...
- Próby zachowania godności podczas wycierania mokrego, zasikanego ciała przez matkę i jej starą gąbkę z łazienki? – Wszystkie nieudane!
- Marzenia o zapadnięciu się ze wstydu pod ziemię? – Co chwilę!

No dobra, będę z wami boleśnie szczery. Ja już wcale się tego przed nią nie wstydzę. Niby sprawiam z przyzwoitości takie wrażenie, ale ile razy dziennie mam wywoływać w sobie to sztuczne poczucie wstydu? Jak często mam poddawać się samokrytyce? Godzina po godzinie? Dzień po dniu? Miesiąc po miesiącu? Rok po roku? Zwariowałbym od takiego myślenia! Musiałem to jakoś ułożyć sam ze sobą w swojej głowie, wytłumaczyć sobie, że jestem niewinny. Nie mam żadnego wpływu na to, czy matka będzie pamiętała o moim słoiku na mocz – czy też nie, poda mi go – czy też może zapomni się przy tysiąc którymś odcinku jakiegoś babskiego serialu. Nie mam głosu, którego mógłbym użyć, by ją zawołać, a mój opatrzeniowy stróż – jak wam już wyjaśniałem, najogólniej mówiąc – nie jest tworem godnym zaufania. Sam sobie nie pomogę – kiedyś jeszcze mogłem opóźniać ten rodzaj potrzeby fizjologicznej, ale obecnie w żaden sposób nie potrafię jej kontrolować. Pęcherz nie słucha impulsów płynących z mózgu, co najwyżej słucha już raczej szumu płynącego strumyczka moczu. I ja słucham, słucham niczym najpiękniejszej arii operowej – ciesząc się, że przynajmniej jeszcze nerki mam sprawne.

Rutyna uspokaja mnie jak kojąca dłoń kochającej dziewczyny, której pewnie nigdy nie poczuje na swoim ciele. Otwiera delikatnie moje czakry, przekazując pozytywną energię. Dzięki niej widzę zawsze przed sobą przynajmniej suchy szkielet najbliższych dni: rankiem to, w południe tamto, a wieczorem jeszcze coś innego. Rutyna jest dla mnie namiastką przyszłości, słowem bliskoznacznym do wyrazu „nadzieja”. Zagłusza wyrzuty sumienia, gdy tak sobie po prostu zwyczajnie w życiu leżę, zamiast robić coś pożytecznego, powiększając produkt krajowy brutto. Maskuje moją niepewność – niczym najbardziej kryjący materiał moro, udaje mój terminarz, spuchnięty od tak wielu rzekomych terminów ważnych spotkań, konferencji i szkoleń. Gdybym dysponował choćby najmniejszym majątkiem osobistym, wszystko zapisałbym w testamencie czulej, troskliwej, oddanej rutynie. Nawet nie wiem jak wygląda, jest brunetką czy blondynką, wysoka czy niska, szczupłutka czy przy kości. Zresztą... to nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Jest przy mnie w chwilach smutnych i smutniejszych od tych najradszych, bo radosnych. Nie brzydzi się moim bezwładem, nie ucieka w popłochu od mojej pustej twarzy. Dlaczego pustej? Jestem bowiem...

Pozbawiony mimiki

Mięśnie na mojej twarzy zwiotczały. Wycofały się ze swoich miejsc pracy i złożyły wypowiedzenie. Nie ma ich, choćbym szukał pod każdym fałdem skóry, nawołując figlarnie: „kici, kici”, „taś, taś” – czy też głosem, w którym zawarty jest twardy rozkaz: „Do nogi!”. Jestem niby czoło aktorki Nicole Kidman, które zbyt długo poddawano zabiegom wstrzykiwania botoksu – nie potrafię wyrazić już nic. Nie potrafię zrobić już żadnej miny, więc nie mógłbym nawet wziąć udziału w słynnym pojedynku na gęby z Witoldem Gombrowiczem. Spójrzcie na mnie... Jestem wciąż taki sam, idealnie bez wyrazu, z niezmienioną miną. Podajcie mi jakieś lusterko, a obiecuję, że nie rozpoznam w nim swego odbicia. Prawdziwy ja potrafiłem wydać policzki, robiąc przy tym minę, jakbym chciał nadmuchać kilka urodzinowych baloników. Umiąłem mrugnąć załotnie okiem, zmarszczyć groźnie brwi – czy rozciągnąć w radosnym uśmiechu usta. A teraz od wielu lat żyję z maską na twarzy, której za nic w świecie nie potrafię ściągnąć. Pragnę tego jednak tak bardzo, że gdyby tylko można było pozbyć się jej razem ze swoją skórą – nie wahałbym się ani sekundy. Już lepiej obserwować na twarzy żywą tkankę pulsujących naczyń krwionośnych i mięśni – niż dźwigać sztywną narośl, która ogranicza swobodne wyrażanie ludzkich uczuć. Moja twarz milczy jak obrażony na rodziców nastolatek. Czasami późno w nocy, gdy cały świat już śpi, ja budzę się wystraszony, z kroplami potu na skórze nad górą wargą – czuję oto bowiem, że zamiast twarzy mam jakąś nowotworową bazę. Drzę na myśl, że ktoś wyhodował na mojej skórze sztuczne mięso, które mnie stopniowo zżera, rozpuszczając tkankę, która była jeszcze kilka lat temu moją twarzą. W takich momentach chciałbym krzyczeć, ale nawet niekontrolowany skrzek nie przechodzi mi przez zsiniałe usta. Na pewno rozszerzają mi się tylko ze strachu żrenice, ale nawet największymi żrenicami nie uda mi się zawołać matki. Wówczas staram się sam siebie uspokoić – przypominając sobie rutynę poranka. Rutyna, dobra mamka, nie może mnie przystawić do piersi na uspokojenie, więc tylko wrzuca do kołyski powtarzalności i kołysze, kołysze, kołysze. Luli, luli la – aż przejdą wszelkie strachy i lęki, aż minie niepewność; luli, luli – aż moje żrenice wrócą do standardowych rozmiarów, a oczy zaczną się kleić jak brudne rączki małego dziecka. Luli, luli – aż moje ukrzyżowane na materacu ciało podda się rozkazom wszechwładnego Morfeusza. Aż minie myśl zła, myśl nieustępliwa, a zastąpi ją chmura różowego snu, podobnego do barwionego kłębuszka cukrowej waty. Wesołe miasteczko rzadko jednak przyjeżdża do moich marzeń

sennych, zwykle regularnie odbywają się w moim mózgu targowiska koszmarów, a strzępki moich nerwów gotują mi się pod czaszką niczym nitki spaghetti. Wystarczyłby zwykły wylew krwi do mózgu, by pojawił się niespodziewanie pyszny sos pomidorowy...

Leżę z maską choroby, a w telewizji oglądam karnawałowe maski weneckie. Tajemnicze, pociągające, chętnie kupowane. Może i ja wystawię na jakimś serwisie aukcyjnym mój produkt z pierwszej ręki, stuprocentową chorobę bez szans na wyleczenie? Załączę do niej fakturę i paragon choroby, wszelkie potrzebne akcesoria (dwa specjalistyczne materace, wózek inwalidzki, ulubiony słoik po korniszonach, słodką rutynę, zmęczony wzrok i spastyczne kończyny – w tym palce dłoni wykrzywione jak szpony czarownicy oraz wątrobę zniszczoną tysiącem tabletek, które tylko odraczają w czasie zgon). Kup teraz lub doświadczyć dreszczyku licytacji. Moją chorobę wyślę ci za potwierdzeniem odbioru, przeleję na twój rachunek bankowy – możliwy jest także odbiór osobisty. Dla zdecydowanego nabywcy mam także gratisową niespodziankę – pudełko pełne moich niezrealizowanych planów, marzeń, złudzeń i nadziei. Wszystkie przewiązane estetyczną, czerwono – brokatową wstążką. Wystawicie potem komentarz do mojej aukcji. Jak się wam żyje z moją chorobą? Czy jest rzeczywiście taka, jak o niej z pasją i bólem pisałem? Czy zawyżyłem jej cenę? A może – choć o tym wspominałem, nie wyklucza was tak bardzo społecznie, jak oczekiwaliście? Może jest skrojona tylko na miarę moich potrzeb, mojego życia, a do was wcale nie pasuje? Chcielibyście się z tego zakupu wycofać, ale nie potraficie? Nie czytaliście tego, co napisałem małutkimi literkami pod moją aukcją? – „Reklamacji po przyjęciu choroby nie uwzględnia się”. Nie pomoże wam żaden rzecznik praw konsumenta, choroba raz kupiona jest niezbywalna. Ja zaś mogłem ją sprzedać, gdyż nie kupiłem jej, a otrzymałem w darze lub przekleństwie od losu i mogę nią swobodnie rozporządzać.

Odwrócona kartka

.... ziewnięcie, potarcie oczu zmęczonych od długiego czytania i kojące zapomnienie. Tak się zaraz zachowacie. Zupełnie o mnie zapomnicie. Wyprowadzicie psa na spacer, pójdziecie w odwiedziny do przyjaciół, a moja historia stanie się tylko częścią waszej przeszłości. A ja naprawdę istnieję! Nie żyję w świecie fikcji literackiej, nie funkcjonuję tylko w wyobraźni autora, ale oddycham tym samym powietrzem co wy i oglądam te same wiadomości telewizyjne co szary obywatel tego państwa. No, może tylko jestem nieco bardziej szary, bo leżę tak bez ruchu, ciut może nawet zakurzony, promienie słońca nie nakłuwają mojej przesuszonej, matowej skóry. Nic nie mogę sam zrobić i to jest przekleństwo, na które skazany jestem do końca swego życia. Nie macie szansy, by mnie poznać, bo nigdzie nie wychodzę. Nie możecie usłyszeć mojego głosu, bo dziesięć lat temu bezpowrotnie go straciłem. Nie możecie usłyszeć myśli dotyczących mojego wewnętrznego bycia, bo nie mam jak wam ich przekazać. Gdy spojrzycie kiedyś jeszcze w jakieś szeroko otwarte usta, zobaczycie ślinę i poczujecie inne wydaliny fizjologii, uwierzcie, że wewnątrz tej zewnętrznie pustej skorupy ciała jest jeszcze człowiek. Zatrzaśnięty w pułapce swego organizmu, spoglądający na was przez więzienne kraty swoich kości. Błagam, proszę na kolanach – nie mówcie o nim przy nim w trzeciej osobie liczby pojedynczej. Choć nie odpowie – zadajcie mu bezpośrednio choć jedno pytanie i broń was losie, niech nie dotyczy ono jego choroby. Jest tyle innych, pięknych tematów – przyroda, kultura, sztuka. Może być nawet polityka. Dajcie nam choć przez kilka sekund namiastkę normalności, podarujcie wiarę w to, że jesteśmy jeszcze ludźmi, a nie całopalnymi ofiarami, ukrzyżowanymi na ołtarzu choroby.

To wszystko chcielibyśmy wam, ludziom zdrowym, powiedzieć my – ludzie terminalnie chorzy. Niestety, w wielu przypadkach nie ma już z nami kontaktu słownego. Lecz my gdzieś tam jesteśmy – pod odparzoną skórą, odleżynami, za szpitalnym parawanem, który trzeba tylko uchylić jak serce...

Karolina Szota

nowe wiersze

„z pogaduch dworcowych”

ta mała przesadza z paleniem, rozumiesz -
za spokojna do okoliczności. albo chowała się, piczka
na buprofeninie /w końcu to polska, a nie
morfinowa superprodukcja za miliony grube
jak brzuszyska matron, co to się one
dla gównostylu w kiece eski wciskają...
a pod spodem – barchany; a jakże!
chwal-je-panie-boże! sprawdź kiedy sam,
synek, jak tam nie chcesz wierzyć.
spoczone to całe, fizyczne i sapie – jakby się
bobu za młodu nażało/. ona zaś – ta mała,
się znaczy – sutki se miodem smaruje; aż ją
robactwo obłazi. gdybym jeszcze był młody
i zęby miał wszystkie – wgryzłbym się w nią
jak we granat /aż by mi soki pocięły po
zgolonej brodzie/, coraz bardziej zapalczywy i smętny.
patrz, synek, ci mówię:skrojona na miarę -
zgniły miód i rosiczka pomiędzy udami.
spróbuj dotknąć – stracisz palce i zmysły;
pożre cię, wypłuje i wrócisz po więcej. nie
dobrnieś do brzegu chciwymi ustami.
a żadna z niej kurwa. tak tylko tu stoi.
„bezsenny krajobraz amerykański 2”
chłopak w koszulce z logo dżeka denielsa skręta ćmi
na barowym stołku, w nocnym, dość sprośnym,
lokalu, gdzie noc nas, ziewając, połknęła.
poprzez drzwi, które skrzypią w rytm blusa, z mocno zużytą
auteolą neonu, wszedł pewnie wpół nieświadomie
jak my – pseudodekadency włączył pismierzchowych
ścieżek. czuć go młodocianym buntownikiem na milę,
nawet przez zapach rozlanego piwa i gęstych papierosowych
oddechów, kradzionych gardłom poprzez klimat sali;
wyrwanej chciwie woni nastoletnich cipek -
otwartych tak oczywiście i miękko. jak różowe
i niesmaczne „o” skurzonego neonu. Wciśnięty
w reklamę drogiej łiski chłopak - bada
nosem zadarto-chłopięcym zdmuchiwanie przez
barmana chmurki piwnej piany; nadaje im
nazwy i kształty. w czarnej koszulce z
białym mrowiem liter, chłopak niemal zjada
swoją tandetny papieros; znudzony
brakiem wspomnień sprzed dwudziestu lat. nie
szuka przeszłych wrażeń, przechowywanych z

czułością niemal przez ściany, które nas
karmią barwą czarno-białą /zupełnie
jak jego podkoszulek/ bodajże antycznego
dzieciństwa. jego nieletniość wyznaczają zaś tylko
wysokie krzesła barowe i nowoczesne szafy grające
równie kiczowate /lub mocniej/, co te lamusowe.
spróbuj w tym wszystkim znaleźć jednak swoje
lub jego melodie – a przykryją nas folią, niby
stare meble. krzywe i źle skrojone, nie pasujące
już nigdzie. możemy tylko zasypiać ponuro
z łokciami na kontuarze.



ilustracje: Roman Lipczyński

„bezsenny krajobraz amerykański”

jestem hermafrodytą na skraju mlecznej drogi;
od wczoraj nie wierzę w krzyże nad drzwiami i sny.
a noc mnie dziś pocałowała jak inne desperatki
brudem za obgryzanymi w nerwach paznokciamiczyjes
przechodzone narzeczone- w innym
lepszemu życiu; być może za dnia. włączają się za tobą,
dżony, od baru do baru, jęcząc o drinka i orgazm
w ich spierzchniętych ustach. potem chcą
zostać na noc i palić w łóżku papierosy; zostawiać
dziury w drobnomieszczarskich prześcieradłach- dyskretny
telegram dla żony na /nomen omen/ nocnej zmianie.
mówią: zmierz się, dżony, ze spermą zaschniętą w
kącikach warg. a przed lustrem- z nastaniem
szarówki- zawsze tracą dystans; chcą definitywnie
wymieniać darmowe drinki z unibaru na miłość książkową,
wplatać ci palce we włosy i na lustrze w łazience



smarować ci, dżony, tłustą szminką /w kolorze
kurwiej czerwieni/ listy miłosne. co noc same
w sobie stają się bardziej suche i tyse, mocniej
desperackie; chcą wymieniać ciała prześmierdłe dżezem
i mokrą psią sierścią, na sen u twojego boku. noce
nie zasypiają nigdy z uśmiechem spełnienia
u boków jednorazowych kochanków. są hermafrodytycznym
brakiem ciała, dżony. jak ja.

„bezsenny krajobraz amerykański 2”

chłopak w koszulce z logo dżeka deniela skręta ćmi
na barowym stołku, w nocnym, dość sprośnym,
lokalu, gdzie noc nas, ziewając, połknęła.
poprzez drzwi, które skrzypią w rytm blusa, z mocno zużytą
auteolą neonu, wszedł pewnie wpół nieświadomie
jak my – pseudodekadenccy włóczędzy pozmierchowych
ścieżek. czuć go młodocianym buntownikiem na miłę,
nawet przez zapach rozlanego piwa i gęstych papierosowych

oddechów, kradzionych gardłom poprzez klimat sali;
wrywanej chciwie woni nastoletnich cipek -
otwartych tak oczywiście i miękko. jak różowe
i niesmaczne „o” skurzonego neonu. Wciśnięty
w reklamę drogiej łiski chłopak - bada
nosem zadarto-chłopięcym zdmuchiwanie przez
barmana chmurki piwnej piany; nadaje im
nazwy i kształty. w czarnej koszulce z
białym mrowiem liter, chłopak niemal zjada
swoją tandetny papieros; znudzony
brakiem wspomnień sprzed dwudziestu lat. nie
szuka przeszłych wrażeń, przechowywanych z
czułością niemal przez ściany, które nas
karmią barwą czarno-białą /zupełnie
jak jego podkoszulek/ bodajże antycznego
dzieciństwa. jego nieletniość wyznaczają zaś tylko
wysokie krzesła barowe i nowoczesne szafy grające
równie kiczowate /lub mocniej/, co te lamusowe.



spróbuj w tym wszystkim znaleźć jednak swoje
lub jego melodie – a przykryją nas folią, niby
stare meble. krzywe i źle skrojone, nie pasujące
już nigdzie. możemy tylko zasypiać ponuro
z łokciami na kontuarze.



Galeria jednego obrazu



Beata Janasik, fotografia z cyklu „Barcelona”

TOKOWISKO

Troll przy klawiaturze

Stary toko od dziesięcioleci zmuszony był racji zawodu uczestniczyć w rozmaitych zebraniach, spotkaniach, debatach, słowem w imprezach, na których różni ludzie spotykają się by pogadać. Zawsze, ale to zawsze na takich spędach - zwłaszcza, gdy były to debaty otwarte - znalazł się wśród publiczności osobnik, czasem kilku, którzy porwawszy mikrofon (jeśli był) zabierali, jak się to mówi, głos i pletli byle co, przeważnie nie na temat i do tego pokrzykiwali na organizatorów, prelegentów, innych uczestników zebrania albo zgoła na nieobecnych. Wykładali swoje racje w słowach dosadnych i zupełnie nieprzystających do charakteru spotkania. Czasem udało się takiemu krzykaczowi mikrofon odebrać, częściej wysłuchiwało się skandowanej kwestii do końca z nieskrywanym cierpieniem na twarzy. Tacy uczestnicy potrafili skutecznie popsuć atmosferę, znudzić lub rozniewać, jednym słowem zepsuć zabawę. O ile oczywiście debatę można nazwać zabawą.

W każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną społeczność ludzka tworzyła podstawowe normy postępowania i zachowań w różnych sytuacjach. I w każdej epoce i pod każdą szerokością geograficzną znajdowali się tacy, którzy takich norm nie przestrzegali, łamali je

z premedytacją i złośliwą miną. Chyba, że groziła za to gilotyna albo przynajmniej wzięcie po pysku. Wtedy byli grzeczni.

Nowinki techniczne, nowe media, nowe sposoby komunikowania się między ludźmi i oczywiście wszechobecne demokratyczne przyzwolenie wywołują w takich typach złudne mniemanie, że zachowują anonimowość, że wolno już o wiele więcej, że można bezkarnie łżyć, łgać, rzucać idiotyzmami i tak zwanym mięchem. Okazuje się jednak, że poszerzająca się wciąż społeczność internautów wypracowała już między sobą elementarne normy postępowania, stworzyła zrzęby zachowań zgodnych z etyką i podstawami savoir-vivru. Są to różne etykietałne szczególności, ale są też sprawy poważniejsze.

Na przykład trollowanie. Termin nie tyle ma związek z umiarkowaniem sympatycznym skądinąd stworem ze skandynawskich gór, co z angielskim terminem trolling for Fish, ale brzmi ładnie. Otóż troll to osobnik ogarnięty skrajną megalomanią, manifestujący wysoce pogardliwy stosunek do innych osób, zabiera głos w dyskusji nie dlatego, że ma coś do powiedzenia na temat, ale po to, by innym dokuczyć, spostonować kogoś, obrazić, zelżyć, a przede wszystkim wyeksponować siebie, swoje rozdęte ego i rzekome walory. Osoba trollująca reaguje

wrogo zarówno na próby uspokojenia, jak i na agresywne, prowokowane przez siebie zaczepki, zaś merytoryczna zawartość dyskusji ma dla niego znaczenie tylko o tyle, o ile rozpała w dyskutantach negatywne emocje i pozwala pruć się dalej. Troll „syci” się sporem dla samego sporu. Im więcej osób wpadnie w jego sidła i odpowie na jego post, tym bardziej wydaje się zadowolony. Często występuje powielając sam siebie podpisując się raz na przykład jako „Tola”, zaraz potem „Kaloryfer”, czy jakiś inny „Grzejnik”.

Trollowanie uznaje się powszechnie za zachowanie wysoce nieetyczne, wręcz chuligańskie. Jest więc piętnowane i zwalczane. Ale jak to robić? Najprostszym i zdaje się najskuteczniejszym wyjściem jest ignorowanie obecności trolla, nie reagowanie na zaczepki, traktowanie go jak falę zepsutego powietrza, która minie za chwilę, gdy świeży wiaterek przewieje.

Jak wszędzie tak i w naszym grajdołku trolle występują. Proponuję zabawę: demaskujemy te typki. Oczywiście nagród dla zwycięzców, ani też publikacji wyników nie przewidujemy. Musi nam wystarczyć święty spokój.

toko